

PREZENTUJEMY

Brat Stanisław Bigaj SDB urodził się w roku 1925 w Przegni k. Olkusza. Wieczyste śluby zakonne złożył w roku 1952. Obecnie przebywa w Sanktuarium Różanostockiej Wspomożycielki w Dąbrowie Białostockiej. Pisząc tradycyjne w swojej formie utwory religijne, jednocześnie zajmuje się rzeźbą ludową.

Wśród białostockich wiosek

Wśród białostockich wiosek,
Pól, łąk splecionych lasem,
Jest słynne sanktuarium
Różanostockie, nasze.

Maryja uśmiechnięta
Pragnie nam radość sprawić,
A dłonią swą matczyną
Lud wierny błogostawi.

Jest ogrom w Niej dobroci,
Szczerego zatroskania.
Pielgrzymie, przed Matczyną
Miłością się nie wzbraniaj.

A Matka cię miłością
Matczyną swą ogarnie
Gdy będziesz szczerze wierny
Nie da ci zginać marnie

Matka nad skarby droższa,
Słodsza nad plaster miodu,
U Niej się miłość liczy.
Nie żałuj trosk, zachodu!

Najwspanialsza Nauczycielka

Boża Matko, Polskę ratuj
Od włóczęgów i pijaków,
Od cwaniactwa, bezmyślności,
W każdym sercu polskim gościć.

Ojców, matki co dzień prowadź,
Jak dziś trzeba dzieci chować.
Wszystkim trzeba poświęcenia,
By w zasobną Polskę zmieniać.

Ucz miłości, zgody ludzi,
By przewrotność w nas ostudzić
Z rodzicami naucz wiary
I szacunku ludzi starych.

(z tomiku: *Różanostockiej Wspomożycielce*, 2000)



Moja mistrzyni

Mistrzyni moja!
Ku Bogu mnie prowadź,
Abym codziennie
Zaczął od nowa.

Z nowym zapalem,
Gorliwości siłą,
Jak tego pragnię
Twoja, Matko, miłość.

Pomóż niech wady
Na cnoty przemienię,
Bądź drogowskazem,
Moim uwielbieniem.

Pomóż słabości
Pragnienia wystudzić,
By być zachętą
I wzorem dla ludzi.

Miłość Twa, Matko,
Jest mi cenna, droga,
Zawsze prowadzi
Do celu, do Boga.
Czerwiński, 5 grudnia 1994 r.

Dziękuję Ci, Matko

Dziękuję Ci, Matko,
Za dobroci krocze,
Za wiele serca
I Matczyńskich pociech.

Dziękuję Ci składam,
Moje uwielbienie,
Ze zsyłasz taski
Na tę polską ziemię.

I moje serce
Miłością oplatasz
Bym pragnał dobra
I zbawienia światła.

Strzeżę przez modlitwy
Rodzinne ogniska.
Jak Cię nie kochać
Matko ma z Czerwińska?
(z tomiku: *Czerwińskiej Królowej*, 2001)

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHAŁITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – br. S. Bigaj SDB 2
- RACJE MATKI – ks. M. Gładysz CSMA 3
- JESTEM NIEPOPRAWNYM OPTYMISTĄ – rozmowa z abp. T. Kondrusiewiczem 4
- WYCHOWAWCA – GENERAŁEM – ks. S. Łącki CSMA 5
- KTO NASTĘPNY? – P. Smogorzewski 5
- POLSKA W UNII... – B. Fedyszak-Radziejowska 6
- BÓG ZAPŁAĆ 2004 – red. 8
- PRZYJACIÓŁKA UTALENTOWANEJ MŁODZIEŻY – B. Nowak 8
- DLA DOBRA RZECZYPOSPOLITEJ – A. Pietraszek 10
- OBRONCA ŻYCIA BEZBRONNYCH – A. Zięba 11
- MĘCZENNIK Z MACHOWEJ – M. Damasiewicz 13
- POZBAWIĆ IDEAŁÓW?! – G. Łęcicki 14
- WYZNANIA HISZPAŃSKIEGO EGZORCYSTY (4) – reporterzy telewizji TVN 15
- KAINOWE ZNAMIE – G. Karbowski 16
- DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIĆ – ks. B. Markowski 17
- ORMIANIE – ks. M. Starowieyski 18
- INTERIOR HAŃBY – G. Guttman 19
- NIECODZIENNY SEANS – dk. R. Kamiński CSMA 20
- EKRAŃOWE UZALEŻNIENIE – ks. A. Zwoliński 21
- PYCHA – GRZECH ARTYSTY – M. Szreder 22
- JACEK – M. Karpiński 22
- BŁOGOŚCI SOCJALIZMU – J. Wegner 23
- GORZEJ NIŻ ROK TEMU! – A. W. Pawluczuk 24
- DECYZJA POLITYCZNA, WYBÓR MORALNY – S. Niesiołowski 25
- PO NASZYCH PUBLIKACJACH 26
- TERROR REKLAMY – Żuk 27
- MONTE CASSINO – rec. ks. M. Gładysz CSMA 28

FOT. OKŁADKA I – P. Żyliński (Stomczyn, k. Góry Kalwarii)

Numer zamknięto 26 kwietnia 2004 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Racje Matki



– Jakże żałośnie wyglądają obrady naszego Parlamentu – powiedział niedawno jeden z kombatantów-sybiraków. – Wygląda na to, że posłowie pracują społecznie za darmo, a na życie muszą dorabiać na boku... Oprócz prowadzącego marszałka, na sali jest jedynie kilku dyżurnych przedstawicieli poszczególnych partii politycznych... A ci, którzy przemawiają, trują się jedynie wymyślanymi najcięższymi obelgami dla adwersarzy. Sprawy najwyższej wagi czekają zaś sobie na rozstrzygnięcia... A rezultat? – Oto bandyta, który mnie napadł z bronią w ręku, pozywa mnie przed sąd za przedwczesną i zbyt radykalną obronę! Oto bluźnierca, którego upominałem, oskarża mnie o wtrącanie się w jego osobiste sprawy, o czyhanie na jego wolność słowa! Oto złodziej, który ukradł ogromne pieniądze i w związku z tym powinien zostać skazany na karę dożywocia, kupuje sobie wolność za cząstkę skradzionych pieniędzy! Oto ludzie, którzy powinni dostać z urzędu kuratorów seksualnych – piszą podręczniki dla dzieci! Miał rację starożytny moralista, gdy mówił: *pogłaskaj złoczyńcę, a będziesz miał szacunek!*

Jeśli żądom przypawia się złote rogi modnego wyzwolenia, to która z kobiet swoje macierzyństwo nazwie: *blagosławionym*? To ciężar, ciąża... A dziecko – dopust losu – jak ma się nauczyć miłości? Kto jednak zaręczy, że w pewnym momencie jego własna matka nie stanie się *ciężarem do usunięcia*?! Więc – jak coraz częściej widzimy – dzieci usuwają swoje matki... Dobrze pojęły naukę o wyzwoleniu...

Trudno odmówić słuszności starszemu panu. Chwała Bogu, że są jeszcze tacy, którzy pamiętają, jak powinno być...

A Kościół – mądra Matka – prowadzi nas w maju do Matki Piękną Miłości, Matki Nadziei, Matki Królowej – polskiej Królowej! I przypomina, że Ja polski Parlament urzędowym aktem obrał za Matkę i Królową. Tego aktu nikt nie odwołał! Dlaczego udajemy, że nie istnieje? A może to już najwyższy czas, by za radą opatrnościowego Syna tej ziemi *przekroczyć próg nadziei*, wejść do wspólnoty narodów z Ewangelią miłości, uprosić u Maryi *nowych ludzi plemię – rządy mądrych i dobrych...*

Tegoroczny maj zapisze się niewątpliwie bardzo znacząco w naszej historii. Może to będzie nasze polskie *wielkie pięć minut*, by pokazać światu, iż jest możliwa odmiana oblicza tej ziemi przez *dzielenie się chlebem* (to już nieraz się zdarzało) – *przez dzielenie się niebem* (to jest zadanie!). Czy nie miał racji nasz Wielki Rodak, mówiąc, że *wiek obecny będzie wiekiem miłości*? Czy Królowa cudownych przemian nie może już liczyć na swój Naród? ■

Rozmowa z **abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem**,
– metropolitą archidiecezji Matki Bożej w Moskwie

Jestem niepoprawnym optymistą

O Kościele katolickim w Rosji wiemy niewiele. Prasa donosiła tylko, że kiedy w lutym 2002 r. Jan Paweł II podniósł cztery administratury apostolskie w Rosji do rangi diecezji, to wówczas, i tak nie najlepsze stosunki z prawosławiem, jeszcze się pogorszyły. Jak zmienia się Kościół w Rosji?

W 1991 r., kiedy Papież wysłał mnie do Moskwy, w Rosji było 10 zarejestrowanych parafii. U nas parafia musi być zarejestrowana w Ministerstwie Sprawiedliwości, żeby mieć osobowość prawną. Pracowało siedmiu księży; dwóch z nich w wieku ponad 70 lat; mieliśmy cztery kościoły i dwie kaplice. To wszystko...

A jak jest dzisiaj?

Mamy 212 zarejestrowanych parafii, około 300 punktów duszpasterskich. Pracuje w nich 270 kapłanów, z których 90 proc. to obcokrajowcy z 22 krajów świata (polska grupa księży jest najliczniejsza – stanowi 35 proc.). Pracuje też około 250 siostr zakonnych z 22 krajów. 27 proc. z 212 parafii nie ma swojego miejsca na sprawowanie kultu Bożego, nie ma kościoła, nie ma kaplicy. Jest to dla nas wielki problem...

A seminaria?

Mamy seminarium duchowne w Petersburgu, w którym obecnie do kapłaństwa przygotowuje się 53 seminarzystów. Funkcjonuje kolegium teologiczne dla świeckich w Moskwie i inne struktury, jak np. *Caritas*. W tym czasie przygotowaliśmy ponad 500 tytułów książkowych: liturgicznych, religijnych, historycznych. To dużo, bo przez 70 lat nie było tu żadnej literatury tego typu. W społeczeństwie rosyjskim, wśród innych Kościołów, zwłaszcza Kościoła prawosławnego, wielką popularnością

ciesz się Katechizm Kościoła Katolickiego – doczekał się właśnie czwartej edycji. Tak samo popularna jest *Nauka Społeczna Kościoła*.

A ilu jest wiernych?

Uważamy, że w Rosji jest około 600 tysięcy katolików, chociaż sondaże socjologiczne podają, że tamtejsze społeczeństwo jest katolickie prawie w jednym procencie: daje to półtora miliona ludzi. Nie wiemy jeszcze o nich... Mamy cztery diecezje – w Moskwie (archidiecezja) oraz w Saratowie, Nowosybirsku i Irkucku.

Jakie są najważniejsze przeszkody na drodze do rozwoju Kościoła w Rosji?

Brak kościołów, kaplic, literatury religijnej, przygotowanych katechetów świeckich. Księża i siostry zakonne nie mogą wszystkiego ogarnąć, brakuje własnej kadry. Jesteśmy wdzięczni za każdego księdza czy siostrę zakonną, którzy do nas przyjeżdżają. Zapraszamy wszystkich przy okazji tej rozmowy, ale wiadomo, że miejscowy człowiek lepiej rozumie sytuację i problemy, które tutaj mają miejsce. Trzeba czuć mental-

ność żyjących tu ludzi.

Jak wyglądają relacje Kościoła z władzami?

Często kapłani czy siostry zakonne z zagranicy mają problemy z wizami. Kilku księży zostało wydalonych. Teraz tego, co prawda, nie ma, ale nie wiadomo, jak długo. W ubiegłym roku wizy otrzymywali tylko na trzy miesiące. Teraz powoli zaczyna się to zmieniać.

Podczas V Zjazdu Gnieźnieńskiego dostrzegłam liczną reprezentację katolików i prawosławnych z terenów byłego Związku Radzieckiego. Na zjeździe mowa była o Unii Europejskiej i Europie ducha...

Na dzień dzisiejszy żaden z krajów byłego ZSRR, oprócz krajów bałtyckich (Litwa, Łotwa i Estonia), nawet nie kandyduje do Unii. Jako człowiekowi, który pracuje w Rosji, nie jest mi obojętne to, jaka będzie Europa. Nie jest to także obojętne całej mojemu krajowi – o ile dobrze się orientuję. Politykom też nie jest to obojętne, ale z innych powodów: politycznych, ekonomicznych, organizacyjnych – mnie z punktu widzenia moralnego. Nawet patriarchy Wschodniej Aleksy II mówi to samo. Przecież kontakty między Rosją i UE będą się rozwijały. Jeżeli się spotykamy i rozmawiamy, to chcemy wiedzieć, z kim, jakie są podstawy moralne tego europejskiego człowieka. Europa wstępuje w nowy czas swego rozwoju i ważne jest, na jakim fundamencie będzie stała. Jeśli na samym *euro*, to za mało...

Co Ksiądz Arcybiskup sądzi o perspektywach rozszerzenia Europy na wschód?

Ja nie jestem politykiem, ale wszystkim w tym świecie zmierza dziś do globalizacji i jedności narodów. Możliwe, że w przyszłości będziemy w jednej *Unii*.

Przewodniczący Papieskiej Rady Popierania Jedności Chrześcijan kard. Kasper, który przebywał niedawno w Moskwie, po dwóch latach napięć w stosunkach katolicko-prawosławnych usłyszał od Aleksego II standardowe pretensje...

Było to pierwsze spotkanie po czterech latach. Nie mam złudzeń, że już wszystko jest dobrze. Kościół prawosławny zarzuca nam prozelityzm (działania zmierzające do pozyskania nowych wyznawców – przyp. red.), inwazję na kanoniczne tereny patriarchatu moskiewskiego. Powtarzam i przypominam: nie ma żadnego prozelityzmu. Jednak takie oskarżenia są i trzeba z tym żyć...

Jakie są szanse na wizytę Papieża w Rosji?

My się o to modlimy. My tego chcemy, bo od tego spotkania rozpoczęły się pisanie nowych stron w stosunkach prawosławia z Kościołem katolickim. Wiem, że każda droga, nawet najdłuższa, zaczyna się od małego kroku. Taki krok został uczyniony.

Ksiądz Arcybiskup jest optymistą?

Niepoprawnym optymistą...

Dziękuję za rozmowę.

Romana Brzezińska

XIX KAPITUŁA KSIĘŻY MICHALITÓW Wychowawca – generałem

26 kwietnia nowym przełożonym generalnym michalitów wybrany został ks. mgr **Kazimierz Radzik CSMA**. Zastąpił dotychczasowego o. generała ks. Kazimierza Tomaszewskiego CSMA, który tę funkcję pełnił przez dwie kadencje (12 lat).

Nowowybrany Ojciec Generał urodził się 2.01.1956 r. w Binczarowej k. Gorlic w wielodzietnej rodzinie Józefa i Janiny (11 rodzeństwa). Pierwszą profesję zakonną złożył 16.07.1975 r.; profesję wieczystą – 16.07.1979 r.; zaś święcenia kapłańskie przyjął 24.04.1982 r. Ukończył również studia specjalistyczne na **KUL-u**, na Wydziale Nauk Społecznych w sekcji pedagogiki.

Dotychczas pracował jako duszpasterz młodzieży – był głównym moderatorem michalickich oaz. Pięć lat był dyrektorem macierzystego domu zakonnego w Miejscu Piastowym. W roku 1994 objął funkcję prefekta kleryków w **Wyższym Seminarium Duchownym** Księży Michalitów w Krakowie, a następnie (1997 r.) został dyrektorem **Domu Dziecka *Moja Rodzina*** w Pawlikowicach k. Wieliczki. Od 1998 roku był proboszczem parafii p.w. Matki Bożej z Góry Karmel oraz kustoszem sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Górkach k. Garwolina, a także dyrekto-

rem tamtejszego domu rekolekcyjnego.

Pierwszy dzień **Kapituły** przeznaczony był na modlitwę i skupienie. Przewodnikiem duchowym był ks. dr **Kazimierz Wójtowicz CR**, redaktor naczelny pisma *Via consecrata*, były prowincjał zmartwychwstańców. Podkreślił konieczność strzeżenia dziedzictwa Zgromadzenia, otwartości na znaki czasu i rolę ciągłego poszukiwania woli Bożej, zarówno dla całej wspólnoty, jak i poszczególnych współbraci.

W drugim dniu, podczas trwania obrad, przed godziną 12.00, dotarła do ojców kapitułnych ważna wiadomość z Watykanu o uznaniu przez Komisję Lekarską faktu nadzwyczajnego uzdrowienia (co do sposobu, przekraczającego stan wiedzy medycznej) ks. Romana Włodarczyka CSMA. Za chorego była zanoszona modlitwa o uzdrowienie za przyczyną Czcigodnego Sługi Bożego ks. Bronisława Markiewicza. Sprawa została przekazana dalej i rozpatrywana będzie przez Komisję Teologów.

Dzień trzeci i czwarty zajęły sprawozdania radnych i delegatów z ostatnich sześciu lat funkcjonowania poszczególnych instytucji i delegatur Zgromadzenia.

ks. Sylwester Łącki CSMA

Kto następny?

Rozdzierający już od dziesięcioleci Ziemię Świętą konflikt palestyński-izraelski zdaje się nie mieć kresu. Nie pomagają podejmowane w tej kwestii rezolucje najwyższych gremiów i międzynarodowych organizacji, na nic apele słane z Watykanu. Tam, gdzie narodziła się Prawda i Pokój, wciąż przelewana jest krew, a mury niechęci i nienawiści miast runąć, jak te otaczające biblijne Jerycho, wciąż pną się do góry, nabierając co-

raz to bardziej perfekcyjnych swym okrucieństwem kształtów.

Śmierć szejka Jassina i w niedługo potem, dziedziczącego po nim stanowisko przywódcy Hamasu, Abdel Aziza Al-Rantisiego, zadana przy użyciu helikoptera i pocisków najnowszej generacji, najdotkliwiej świadczą o tym, iż zatracono wszelkie normy humanitaryzmu wojennego, który nie pozwala traktować przeciwnika z pola walki jako zwierzyny łownej!

Czy głosy potępienia (z których najbardziej zabrzmiął ten zaprezentowany przez brytyjskiego ministra spraw za-

granicznych Jacka Strawa), iż selektywne zabójstwa tego typu są nielegalne, nieusprawiedliwione i powodują skutki odwrotne do zamierzonych, zdolają odwieść izraelskie służby specjalne od podobnych działań?

Ponoć na ich celowniku jest już sam Jaser Arafat, przywódca **Organizacji Wyzwolenia Palestyny**. A kto następny? A co na to wszystko prawo międzynarodowe? Czy jakkolwiek kraj może stawiać się ponad jego normami? Wiemy, że nie. Ale, dzięki jakże krwawym telewizyjnym przekazom, widzimy, że tak!

Paweł Smogorzewski



foto: W. Wygański

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Maj, miesiąc szczególnie w naszej historii, inny niż zwyczajni *sierpień* lub tragiczny *grudzień*. Z jednej strony **3 Maj** to data symbolizująca niespełnioną obietnicę reformy I Rzeczypospolitej, determinację postów **Sejmu Czteroletniego**, ich przywiązanie do demokratycznych wartości i **Konstytucję** (1791), pierwszą w Europie i drugą, po amerykańskiej (1787) w świecie. Ale **1 maj** to także pamiątka po PRL-u, w którym *proletariusze wszystkich krajów* (niezależnie od narodowości, ale zależnie od władzy na Kremlu w ponadnarodowych strukturach) świętowali przynależność do *przodującego świata pracy*. W 2004 r. **1 maja** nabiera nowego znaczenia, staje się początkiem obecności Polski we wspólnocie krajów, która jeszcze 20 lat temu wydawała się nieosiągalna i niedostępna. Czy ta obecność okaże się początkiem dobrego okresu naszej historii? Dzisiaj nie wszyscy są o tym równie mocno przekonani, chociaż w referendum akcesyjnym w czerwcu 2003 r. w większość z nas powiedziała integracji – **TAK**.

Polska w Unii: trudne zadania i ciężka praca

Na pytanie, czym będzie nasza obecność we wspólnocie europejskich państw, odpowiadając: trudnym, twórczym i odpowiedzialnym zadaniem. Bardzo trudno pisać o integracji językiem wolnym od lęków i niepewności. W końcu nasz *Produkt Krajowy Brutto* na głowę obywatela, nasze dochody w *euro*, nasze poczucie pewności siebie są poniżej *średniej europejskiej*. Nic dziwnego, że nasza obecność w *UE* to raczej trudne przedsięwzięcie, a nie okazyna *fucha*. Spraw do załatwienia jest wiele, i to zarówno w sferze wartości, obyczajów, tożsamości, jak i gospodarki.

Zacznijmy od postulatu polskiego rządu, domagającego się wprowadzenia do preambuły *traktatu konstytucyjnego* zapisu o roli chrześcijaństwa w budowaniu tożsamości Europy. Pozornie chodzi tylko o kilka słów. Jednak Francja, zakazująca ustawowo noszenia w szkołach publicznych *symboli i strojów, które w sposób ostentacyjny podkreślałyby religijną przynależność ucznia*, dzisiaj nie zgodzi się na żadne ustępstwa. Ale za kilka lat, gdy *wiosna Kościola* zawita do Europy...?

Zadania polskiego Kościoła wobec nowego wyzwania, jakim jest integracja Polski z *UE*, wielokrotnie, mniej lub bardziej wyraziście, precyzował Jan Paweł II, między innymi w przesłaniu do grupy biskupów polskich podczas ich wizyty *ad limina*: *Kościół w Polsce staje*

wobec wielkich dziejowych zadań, do których spełnienia jest potrzebna misyjna świeżość i apostołski zapał. (...) Polska kultura chrześcijańska, etos religijny i narodowy są cennym rezerwuarem energii, których Europa dziś potrzebuje, by zapewnić w swych granicach integralny rozwój osoby ludzkiej... (L'Osservatore Romano, 14 II 1998).

Przekonanie, iż to polski Kościół ma wiele do zaoferowania Europie, podzielają nie tylko polscy duchowni i nie tylko Jan Paweł II. Większość spośród 14 europejskich naukowców i publicystów pytanym przez redakcję miesięcznika *Więź* (nr 1/531, 2003) o to: *Co Polacy wniosą do Unii Europejskiej?* – odpowiadała: *doświadczenie Polski w polityce wschodniej, młodzieńczą energię, zdolność radzenia sobie z przeszłością, gryzki w occie, serdeczność, багаż nieświadomości, ukryte kompleksy i naiwną wiarę w znaczenie wartości chrześcijańskich, które, jakoby (?) nieuchronnie zmiecie postępująca sekularyzacja.*

Tylko ludzie Kościola: kard. Paul Poupard, kard. Crescenzo Sepe i brat Roger z Taizé dostrzegli wartości polskiego katolicyzmu; orędzie miłosierdzia siostry Faustyny Kowalskiej i bogactwo form pobożności religijnej. Brat Roger z Taizé przypomniał swoje słowa z września 1978 r., skierowane do młodzieży niemieckiej jeszcze za pontyfikatu Jana Pawła I: *Z Polski przy-*

dzie do nas wiosna Kościola...

Nie sądzę, by w nadchodzących latach Polska zmieniła swoją ustawę o ochronie życia poczętego, także małe szanse mają pomysły rejestracji związków osób tej samej płci i legalizacji eutanazji. Wielu obywateli 15 *starych, zamożnych państw Unii* lekceważyć będzie zapewne naszą tradycyjną religijność, ale przedę czy później część z nich zada sobie pytanie, czy aby na pewno polskie ustawy są gorsze od naszych? Ale, by tak się stało – musimy być cierpliwi i trwać przy naszym porządku prawnym.

Dzisiaj negocjujemy możliwie najbliższy *traktatowi z Nicei* kompromis w sprawie przyjętych w *traktacie konstytucyjnym* regulacji dotyczących sposobu podejmowania decyzji w *Radzie Europejskiej*. Nie mamy wyjścia, musimy zapewnić sobie znaczącą pozycję na okres wysoce prawdopodobnej *kwarantanny*, lekceważenia naszych interesów przez europejskie potęgi. Ale te asymetryczne relacje nie będą przecież trwałe... Nie tylko w naszym, narodowym interesie leży prawdziwa, a nie deklarowana solidarność i spójność oparte o zasadę równowagi między silnymi, średnimi i słabymi krajami *Unii*. Być może, podobnie jak Brytyjczycy, będziemy zalecać *traktat konstytucyjny* drogą referendum. Tym większe znaczenie ma już dzisiaj mądry, szanujący mniejsze

fol. P. Żywieński



i biedniejsze kraje kompromis, uwzględniający zarówno nasze racje, jak i postulaty Brytyjczyków zachowania prawa *veta* w *Radzie Europejskiej* w sprawach podatkowych, socjalnych, polityki zagranicznej i wewnętrznej. W tej kwestii nasze interesy są zbieżne.

Prawo głosu przyda nam się także przy ustalaniu budżetu *UE* na lata 2007 – 2013. W latach 2004 – 2006 na jednego mieszkańca krajów piętnastki przypadnie 224 *euro* pomocy strukturalnej a w 10 krajach nowych – tylko 59 *euro*. Korzyści z rozszerzenia *Unii* o nowych 10 państw będą dla gospodarki starych krajów wielokrotnie wyższe niż wydatki budżetu *Unii* na pomoc nowym członkom. Nic w tym dziwnego, rozszerzenie wspólnoty, wolnego rynku sprzyjać będzie w pierwszym okresie silniejszym i bardziej efektywnym. Jednak sukces poszerzenia *Unii* nie będzie możliwy, jeśli dysproporcje między nowymi i starymi krajami będą się powiększać. O *solidarności, która tkwi w szczegółach*, pisze interesująco Jędrzej Krakowski w *Rzeczpospolitej* (19 IV 2004). Walka o zasady z Nicei to ważne zadanie dla polskiego rządu i społeczeństwa.

Europejskiej na dodatkowe wsparcie swoich rolników. Na 1 800 000 *euro* rocznej pomocy udział *UE* wynosi 760 000 *euro*, reszta to wsparcie krajowe. Fińskie rolnictwo nie jest w stanie bez niego konkurować na unijnym rynku. W latach 1995 – 2002 liczba gospodarstw rolnych w Finlandii spadła o 23 proc., rocznie *wypada* ich ok. 3500, nadal dwie trzecie gospodarstw ma mniej niż 30 ha i tylko 3 proc. gospodarstw ma powyżej 100 ha. Żeby utrzymać poziom dochodów na niezmiennym poziomie gospodarstwo rolne musiało w latach 1995 – 2002 podwoić swoją powierzchnię (za: *Maija Puurunen, Pierwsze osiem lat fińskiego rolnictwa w UE. Zagadnienia ekonomiki rolnej*, 3/2003).

To nie koniec listy zadań. *Musimy* skutecznie i spokojnie stordedować próby restytucji własności przez dawnych mieszkańców naszych ziem północnych i zachodnich i raz na zawsze rozwiązać zbudzenia części niemieckich przyjaciół, kończąc tym samym II wojnę światową. Musimy wprowadzić do świadomości historycznej mieszkańców Europy pełną prawdę o naszej wspólnej przeszłości, o zapomnianym *powstaniu warszawskim*, o masowych wysiedleniach i zbrodniach dokonanych także na Polakach. Spokojnie i cierpliwie zmieniać będziemy stereotypy, bo dzisiaj, stwierdzenie S. Kalniete (nowej unijnej pani komisarz z Łotwy urodzonej na Syberii, gdzie Stalin zesłał jej rodziców), że *nazizm i komunizm były równie zbrodnicze* wywołało w Niemczech burzę i krytykę za *zacieranie różnic między holokaustem a stalinizmem* (!!!).

Ogrom twórczej, mozolnej pracy, fascynujących zadań i możliwych do pokonania trudności. W sam raz dla kolejnego pokolenia Polaków.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę

MAJ 2004:

Aby władze rządowe i samorządowe oraz pracodawcy bardziej zdecydowanie poszukiwali nowych rozwiązań problemu bezrobocia w Polsce.

BÓG ZAPŁAĆ 2004

8 marca br., po raz dziewiętnasty, środowisko miesięcznika **Powściągliwość i Praca** przyznało nagrodę **Bóg Zapłać**.



Tegorocznymi laureatami zostali:

1. dr med. Rafał Michalik – Kraków – (w zawodzie lekarza pracuje od 1964 r.) za niezłomną postawę w sprawie obrony życia poczętych dzieci (był inicjatorem oraz współzałożycielem, m.in.: *Krucjaty modlitwy w obronie poczętych dzieci*; *Fundacji Pro Humana Vita*; *Przychodni Zdrowia Rodziny*; *Polskiego Stowarzyszenia Obróńców Życia Człowieka*);

2. Stanisław Kogut – Stróże k. Gorlic – działacz związkowy i przywódca strajkujących kolejarzy polskich; założyciel Domu Rehabilitacyjno-Wychowawczego im. św. o. Pio w Stróżach, organizator pielgrzymek osób niepełnosprawnych – za pracę społeczno-wychowawczą oraz za działalność na rzecz zagrożonych utratą pracy.

3. Nagrodę zbiorową *Bóg Zapłać 2004 Kapituła* przyznała *Zofii Langowskiej i Stowarzyszeniu Towarzystwo Pracy Twórczej* w Rzepczynie k. Świdwina (woj. zachodniopomorskie) za pracę z dziećmi i młodzieżą z biednych terenów w całym kraju; za stworzenie Policealnej Szkoły Rzemiosł Artystycznych oraz za działalność charytatywną i edukacyjno-wychowawczą.

Wręczenie nagród odbędzie się 3 czerwca br. w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5 w Warszawie (godz. 11.00).

Pani Zosia urodziła się w roku 1945 na Litwie. Potem wraz z rodzicami i licznym rodzeństwem znalazła się w Czaplinku. Tutaj wyszła za mąż. W tym małżeństwie urodziło się troje dzieci. Wszystkie zmarły bardzo wczesnie: bliźniaki, mając trzy i pół miesiąca oraz późniejsze, przeżywszy zaledwie cztery dni. Mąż, nie potrafiąc podolać obowiązkowi głowy domu, opuścił swoją żonę.

W roku 1989 nasza Laureatka pojechała jako wychowawczyni z młodzieżą junacką na obóz pracy na południe Polski do Czernej koło Krzeszowic, gdzie znajduje się słynne Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej. W czasie wolnym od zajęć modliła się z młodzieżą przed Cudownym Obrazem. **Tam została uzdrowiona z nieuleczalnego stwardnienia rozsianego.** Powróciła chęć życia i radość służenia młodzieży. W tym też klasztorze Zakonu Karmelity Boskich przyjęła szkaplerz. Pewien sędziwy karmelita wezwał ją intuicyjnie do siebie i zapytał: – *Czy wiesz, co się z tobą dzieje?* Langowska odpowiedziała: – *Nie wiem. Jest mi tu bardzo dobrze. Dostałam nowe siły. Nawet tego stanu nie umiem nazwać.* Zakonnik na to: – *Pan Bóg szykuje cię do specjalnego zadania w życiu świeckim i powołal cię na drogę służenia bliźnim...*

Jako kuratorka sprawująca nadzór nad nieletnimi w swoim mieszkaniu pomagała młodzieży odrabiać lekcje, spędzać pozytywnie czas wolny od zajęć szkolnych. Z czasem zaczęła wraz z młodzieżą śpiewać piosenki religijne i czytać fragmenty Pisma Świętego. Mieszkanie stało się coraz ciaśniejsze, bo młodych, głodnych miłości altruistycznej było coraz więcej. Langowska stała się im przyjacielem i duchową matką. Miejscowy proboszcz użył na ten cel salkę parafialną, ale i ta z czasem stała się za mała.

Jednym z jej wychowanków jest ks. Artur Ruduś, wyświęcony na kapłana w roku 2000. Tak zapamiętał trudy wychowawcze *upadłych aniołów*, jak ich często nazywała pani Zofia: – *Byliśmy młodzieżą zbuntowaną, słuchaliśmy muzyki metalowców. Zofia Langowska próbowała do nas dotrzeć różnymi dro-*

BÓG ZAPŁAĆ 2004

W Rzepczynie koło Świdwina wszyscy znają panią **Zofię Langowską** jako tą, która odbudowała zrujnowany pałac i przekazała go biednej talentowanej młodzieży z całego kraju kształcącej się tutaj na konserwatorów zabytkowych mebli i witrażystów. Miejsce, waga ludności kocha ją za to, że dzięki niej doprowadzono gaz ziemny i kanalizację do zagrod zubożałego Rzepczyna. Mało kto wie, jakimi krzyżowymi drogami prowadził Bóg tę niezwykłą kobietę...

Przyjaciółka utalentowanej młodzieży

gami. Nie było łatwo. We współpracy z miejscowym proboszczem ks. Kazimierzem Lewandowskim zorganizowała nam nawet w salce kółko metalowca. Tam siedziała i słuchała tej głośniejszej muzyki. Umówiliśmy się z nią, że my będziemy przez godzinę grać, a ona potem będzie przez 10 minut mówiła o Panu Bogu. Początkowo młodzież niechętnie przychodziła do niej na spotkania, bo uważała, że to jakaś nawiedzona kobieta. Pani Zosia wpływała na nas bardzo dyskretnie, delikatnie i niczego nie narzucała ani nie nawracała na siłę. Akceptowała nas takimi, jakimi byliśmy. A była to bardzo różna młodzież płci obojga. Były nawet kary ustalone przez Zofię Langowską. Najgorszą była kwarrantanna, czyli niemożliwość przychodzenia do domu pani Zosi. Dzięki jej cierpliwej edukacji w duchu chrześcijańskim spośród tej młodzieży obrabło drogę życia kapłańskiego i zakonnego pięć dziewczyn i czterech chłopców. Wśród nich ja jestem kapłanem diecezji sosnowieckiej.

Wtedy zaczęła na własną rękę szukać obiektu popegeerowskiego do remontu. Dyrektor kombinatu **PGR** był bardzo uszczęśliwiony jej wizytą, bo akurat miał jeszcze dwa budynki do przekazania. Zosia przyjęła większy, choć był w gorszym stanie – w Trzcincu, osiem kilometrów od Czaplinka. Ośrodek młodzieżowy powstawał z ruin dzięki zaangażowaniu jej podopiecznych, pomocy władz gminy oraz zaprzy-

żajniowanych hurtowni. Po dwóch latach remontu przekazała go Księżom Salezjanom, by służył trudnej, pozbawionej ciepła rodzinnego, młodzieży. Ośrodek stał się przystanią życiową dla młodych w wieku 13 – 19 lat, przesyłanych przezwadnie przez pogotowie opiekuńcze. – *Remont się zakończył* – mówi mgr Langowska. – *Salezjański Dom Młodzieży im. Świętego Jana Bosko miał już środki na działalność i zapewnioną pomoc od sponsorów. Dostałam więc do wniosku, że moja misja w Trzcincu została wypełniona. Mogę zabrać się za nowe dzieło. Przebywając w sanatorium w Dusznikach-Zdroju w celu podleczenia się, spostrzegłam młodych ludzi, z pasją malujących i rzeźbiących. Wówczas pomyślałam o naszej biednej, artystycznie utalentowanej młodzieży na*

Pomorzu, której należałoby stworzyć taką szkołę.

W końcu czerwca 1994 r. z inicjatywą tej – jakbyśmy mogli powiedzieć – świeckiej apostołki młodzieży powstało Stowarzyszenie **Towarzystwo Pracy Twórczej**, które przejęło na własność popegeerowski pałac w Rzepczynie niedaleko Świdwina, z myślą otwarcia szkoły rzemiosł artystycznych dla utalentowanej młodzieży z ubogich rodzin i z domów dziecka. I znów pani Zosia zaczęła swoją *żebrać drogę* po różnych firmach, przedsiębiorstwach, hurtowniach i osobach prywatnych koszałińskiej ziemi, by zrealizować swoje niezwykle przedsięwzięcie w trosce o to, by dziewczęta i chłopcy nie zmarowali swoich talentów. Na okres pierwszych prac remontowych zamieszkała przy sklepie, zlokalizowanym przy pałacu mającym ponad 10 tysięcy metrów sześciennych. Najgorzej było zimą, ale radości było to, że kapitalny remont obiektu urzeczywistniał jej plany.

Po siedmiu latach funkcjonowania pomaturalnej dwuletniej szkoły Zofia Langowska czuje się zadowolona, że udało jej się przygotować – dzięki kadryze uniwersyteckiej do pracy w zawodach artystycznych 34 absolwentów. Pracują bądź dalej studiują na uniwersytetach.

Aktualnie w Rzepczynie uczy się bezpłatnie zawodu trzydziścioro troje dziewcząt i chłopców z całego kraju.

Bogdan Nowak



foto: B. Nowak

BÓG ZAPŁAĆ 2004

Stanisław Kogut urodził się 29 X 1953 r. w Białej Niżnej (gmina Grybów, woj. Małopolskie) w rodzinie chłopsko-robotniczej. W 1978 r. ożenił się z Bogumiłą. Mają troje dzieci i półrocznego wnuka. Od ślubu mieszkają w Stróżach, także w gminie Grybów.

Dla dobra Rzeczypospolitej

Kolejarzem został, jako robotnik wagonowni Nowy Sącz, w 1972 roku. Był piłkarzem klubu kolejowego *Kolejarz-Stróże*... Jest góralek z dziada pradziada. Ale wciąż niezmiennie praca na kolei to główne źródło utrzymania Stanisława Koguta, jego całej rodziny, tak jak większości mieszkańców jego miejscowości. Od 1980 r. działa w *Solidarności*. Działaczem związkowym jest od 1989 r., gdy wybrano go na przewodniczącego *Węzłowej Komisji S* w Stróżach. Od 1992 r. przewodniczy *Okręgowej Sekcji NSZZ S Kolejarzy*. Zaś od 1998 r. jest przewodniczącym *Sekcji Krajowej NSZZ S Kolejarzy*.

Tak wspomina nasz Laureat swą dotychczasową drogę: – Jestem góralek, a u nas w górach, tak zawsze znaczy – tak, a nie znaczy – nie. W naszym rejonie kolej jest dla nas matką-żywiicielką. Nie wszyscy tutaj mogą żyć z turystyki. Cała moja rodzina trafiła do kolei. Nie moglibyśmy wyżyć z gospodarki, bo co to za gospodarstwo: 1,5 hektara!

W 1974 r. na dwa lata trafiłem do wojska, do Bartoszyca. Wcześniej był tu ks. Jerzy Popiełuszko. To była jednostka *specjalnego przeznaczenia*...

W stanie wojennym bardzo mocno wspierałem walczących i internowanych różnymi sposobami. Także modlitwą. Organizowałem pielgrzymki na Jasną Górę, do Lichenia, do grobu ks. Popiełuszki. Każdy, kto był w Licheniu, na pewno pamięta, że tam jest orzeł, ale zakuty w kajdany. Tam, na Golgotie, modliliśmy się o przywrócenie wolnej Ojczyzny, za wszystkich internowanych...

Obecnie, w trudnych dla Polski czasach, chwytam się także ostatecznych i jedynych nam dostępnych środków,

z modlitwą włącznie. Odbyły się strajki głodowe kolejarzy: 13-dniowe, w obronie Ojczyzny, bo losy polskich kolei, to losy całego kraju; w obronie ludzi najbardziej potrzebujących, bo – mówiąc o kolejach regionalnych – to sprawy ludzi najbardziej potrzebujących: robotników i ich rodzin dojeżdżających do pracy oraz dzieci dojeżdżających do szkół. Powiedzieliśmy też nie prywatyzacji – takiej prywatyzacji, bo nie może tak się stać, żeby majątek narodowy został rozkradzony przez tzw. inwestora strategicznego. My już wiemy, kto to taki: ludzie niewiadomego pochodzenia. Nie wiadomo, skąd mają pieniądze. Uważamy, że te pieniądze powinny trafić poprzez giełdę i powiedzieliśmy jednoznacznie, że nie wyrazimy zgody na taką prywatyzację – bez osłon socjalnych dla odchodzących z pracy, zwalnianych...

Na sztandarze mamy patronkę św. Katarzynę i brata Rafała Kalinowskiego. Dla określonych zasad, dla pewnych ideałów św. Katarzyna nie ugięła się i za to została zmiądzona kołem. Dla

sprawdzonych wartości oddała własne życie... My, kolejarze, musimy mieć mocną wiarę. Przed głodowymi strajkami odbyliśmy modlitewną pielgrzymkę na Jasną Górę. Prosiłiśmy tam o narodowy charakter kolei. Co przez to rozumiemy? To, że kolejarz nie idzie tylko do pracy, ale idzie do służby. Idzie służyć drugiemu człowiekowi. Najpiękniejsze przykazanie brzmi: *miłuj bliźniego jak siebie samego*. My te zasady mamy w swoich statutach. Z nich wynika nasza postawa: strajki głodowe, determinacja – to z miłości do naszej Ojczyzny.

Ja się nie zawaham głośno powiedzieć, że jestem katolikiem. Ja się tego nie wstydzę. Wiarę wyssałem z mlekiem matki. Matce jestem wdzięczny za to, że nauczyła mnie ewangelicznych zasad. Także i mojej babci jestem za to wdzięczny: polskie babcie uczyły pacierza, wpajały zasady, uczyły różańca. *Moja babcia zawsze mi mówiła: tylko pod tym Krzyżem, pod tym znakiem – pokazując Białego Orła – Polska jest Polską, a Polak Polakiem*. Dlatego nie wstydzę się wiary i tego, że przestrzegam *Dekalogu*. Tylko ludzie mali wstydzą się swojego pochodzenia i własnych korzeni. Takim właśnie przekadza krzyż, Matka Boża. Biegną do tej laicyzowanej Europy, gdzie rządzi mamona, pieniądze. Obserwujemy, co się tam dzieje, a ja nie chcę, by Polską rządziła masoneria, liberalizm. Marzę o Polsce opartej na pewnych zasadach, o Polsce moich przodków, gdzie się mówiło mi-

nistrowie *Najjaśniejszej Rzeczypospolitej*... I wszystko, co się robiło, to dla dobra Rzeczypospolitej.

Staram się nigdy nie zapominać biedy, z której wyszedłem, ani tych wszystkich, którzy kiedykolwiek pomagali mojej rodzinie. Chcę w ten sposób oddać to, co otrzymałem od dobrych ludzkich serc. Nawet tym, których w ogóle nie znam osobiście...

Najważniejszym księdzem w moim życiu był mój rodzinny dom: matka, babcia, ciężko pracujący ojciec, siostry dominikanki z Białej Niżnej: s. Bertranda, s. Tekla oraz kapłani: ks. Józef Roman, ks. Szarek (żołnierz AK, który w wagonie zaspany węglem cudem powrócił z Syberii do Polski), ks. Michał Baniak, który przygotował mnie do Pierwszej Komunii Świętej, ks. Jan Niemiec, który w ciężkich czasach w latach 50. prowadził pielgrzymki młodzieży na Jasną Górę, ks. Józef Jasiukiewicz, obecny proboszcz w Stróżach. Jednak ostatnio moje życie było pod mocnym wpływem ks. bpa Józefa Guczy.

Centrum Szkoleniowo-Rehabilitacyjne im. Ojca Pio – to już wola Pana Boga. Pewne rzeczy, pewne pomysły przychodzą, ale Ktoś tym kieruje. Dlaczego tym się zajmuję? Wymienię cztery przyczyny, z powodu których podjąłem tę działalność charytatywną. Po pierwsze, jako katolik (Po Panu Bogu, zawsze człowieka uważałem za wartość największą). Po drugie,

moja wspaniała mama zawsze powtarzała, żeby się dzielił chlebem z drugim człowiekiem. Po trzecie, chciałem się odwdziżyć wszystkim, którzy kiedyś pomogli mojej rodzinie w bardzo ciężkiej sytuacji: gdy naprawdę brakowało nam chleba... Po czwarte: chodził ze mną do szkoły niepełnosprawny kolega, zawsze bolałem nad tym, że ten chłopak był gorzej traktowany.

W 1998 r. powstała *Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym* w Stróżach. W statucie określiliśmy, że naszym celem jest niesienie wszelkiej pomocy osobom niepełnosprawnym. I zaczęliśmy działalność od dostosowania dla niepełnosprawnych całej infrastruktury w Stróżach. Na początku przeprowadziliśmy akcję zbierania złomu i butelek na opłacenie rozbudowy szkoły integracyjnej i sali sportowo-rehabilitacyjnej. Jest tam też kaplica, w której znajdują się relikwie św. Ojca Pio: fragmenty jego odzieży przekazane nam przez prof. Wandę Póltawską, z Watykanu. Jest to nasz największy skarb – relikwie Świętego naszych czasów.

Za największy sukces uważam to, że nauczyliśmy ludzi tolerancji. Najpiękniejsza tolerancja jest w przedszkolu integracyjnym i tam wystarczy popatrzyć, jak sprawne dzieci pomagają tym niepełnosprawnym. I tego nikt nam nie zabierze. Największe budowę walcze zniszczyć terroryzm, a dobro posiane

w sercach ocaleje i odbuduje świat...

Co dla Polski jest ważne dzisiaj? Trzymano się sprawdzonych zasad oraz wpajanie ich najmłodszym. Polska żyjąca i funkcjonująca wg Dekalogu byłaby wspaniałym krajem. Nie może być tak, że jedni okradają drugich, że pracę odfajkowujemy, że oszukujemy, patrząc publicznie innym w oczy. Nie może być tak, byśmy powtarzali *czcij matkę i ojca*, bo tak należy, a na starość wysyłali rodziców do ośrodka pomocy społecznej... Jeżeli sami chcemy, by nas szanowano, to musimy najpierw nauczyć się szanować własnych rodziców.

Dzień rozpoczynam – jak mówią górale – od klękania do pacierza. Dziesiątek różańca, modlitwy do Ducha Świętego, którego proszę o trafne decyzje. A w południe – *Aniol Pański*, jak zawsze było, gdy w polu przerywało się pracę i wspólnie się tę modlitwę odmawiało. Wieczorem – rachunek sumienia z całego dnia.

Wierzę gorąco, że polscy kolejarze wygrać. Tak jak i wierzę, że w rękach Polaków jest ciągle ich los, los Ojczyzny, że w Europie możemy stanowić siłę. Możemy być silni wiarą, ale i mądrością własną, mądrością przodków, którzy tyle ofiar złożyli podczas zaborów, w wojnach, powstaniach, w walce ze złem.

Anna Pietraszek

BÓG ZAPŁAĆ 2004

Rafał Michalik urodził się 24 X 1940 r. w Dąbrowie Górniczej. Jego ojciec pracował w Hucie Bankowej, a matka, będąca psychologiem i mgr. filozofii, uczyła w miejscowym liceum. W 1946 r. cała rodzina osiedliła się w Sopocie nad morzem. W 1953 r. przyjechała do Tarnowa. W 1958 r. Rafał Michalik zdał maturę i dostał się na Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Krakowie.

Obrońca życia bezbronnych

Mimo niezbyt dobrego zdrowia został przewodnikiem turystyki wśród studentów. Posiada *Srebrną Honorową Odznakę PTTK*. Należał, jak sam twierdzi, do swojego rodzaju *rodziny przewodniczej* opartej na dobrych wartościach ludzkich. W niej spotkał się z problemem niechcianego poczętego dziecka w warunkach pluralizmu świa-

topoglądowego – i życie to ocalił!

Od 1963 r. zaczął tworzyć koło biblijne w klasztorze urszulanek, inspirowane przez m. Imeldę Adamską a prowadzone przez o. Augustyna Jankowskiego, benedyktyna z Tyńca (redaktora *Biblii Tysiąclecia*). Oprócz Biblii na spotkaniach studiowało się uchwały kończące się wtedy *Soboru Watykańskiego II*. W tym czasie Rafał Michalik

był po raz pierwszy w Rzymie i we Włoszech. Z biegiem lat z koła biblijnego powstała dość trwała wspólnota, pamiętająca o sobie do dziś. Z okazji wizytacji katechizacji w klasztorze urszulanek przyjechał kardynał Karol Wojtyła, który nazwał Rafała Michalika żartobliwie *urszulaninem*. S. Imelda zapoznała go wówczas z dr Wandą Póltawską.

W 1964 r. nasz Laureat otrzymał dy-



BÓG ZAPŁAĆ 2004

plom lekarza. Jako pediatra zaczął pracować w Szpitalu św. Ludwika w Krakowie. Drogę naukową rozpoczął w 1970 r. w *Instytucie Pediatrii Akademii Medycznej* w Krakowie. Zakończył ją doktoratem z immunologii klinicznej u prof. Bożeny Turowskiej w 1977 roku. Jest także specjalistą transfuzjologiem.

Małżeństwo z żoną Martą z domu Auriga zawarł w 1975 r. w Kolegiacie Akademickiej św. Anny w Krakowie. Jego żona jest biologiem molekularnym, doktorem nauk, adiunktem na *Uniwersytecie Jagiellońskim*. W 1976 r. urodził się im najstarszy syn – Andrzej. Żona, łącząc pracę naukową z macierzyństwem, urodziła w 1980 r. – Piotra i w 1984 r. – Kazimierza.

W 1978 r. dr Michalik przeniósł się do *Instytutu Matki i Dziecka*, do *Kliniki Ostrych Chorób Płuc Dzieci i Młodzieży* prof. Magdaleny Hanickiej w Krakowie. Został specjalistą pediatrą – wykładał, leczył. Praca habilitacyjna, do dziś nie opublikowana, dotyczyła immunologii wirusowych zapaleń płuc u niemowląt.

Bardzo głęboko i radośnie przeżył wybór naszego biskupa – jak nazywaliśmy kard. Karola Wojtyłę – na papieża. Całą rodziną energicznie pomagał w organizowaniu pielgrzymek Papieża Jana Pawła II do Polski.

Działalność w *Solidarności* (zakazanej *stanem wojennym*) rozpoczął w 1981 roku. Uważając *obronę życia poczętych dzieci za podstawowy warunek odbudowy Polski, a zabijanie poczętych dzieci za największy grzech Narodu* mieniącego się Maryjnym, w 1983 r. przystąpił do *Krucjaty w Obronie Życia Nienarodzonych*. Kilka lat prowadził pod patronatem dr Wandy Półtawskiej zebrania lekarzy poświęcone obronie poczętego życia. Odbywały się one w Kurii Arcybiskupiej w Krakowie.

Redagował też materiały broniące poczęte dzieci. W społeczeństwie szerzył idee obrony życia poczętych dzieci zakładając z innymi obrońcami życia *Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa* (szybko jednak zostało ono zlikwidowane przez władze komunistyczne).

Następnie, razem z lekarzem ginekologiem Marią Szczawińską, założyli *Sekcję Obrony Życia Polskiego Towarzystwa Lekarskiego*, istniejącą do dziś. Głosił te idee także wśród inteligencji gromadzącej się we *Wspólnotach Nadziei – Ruchu Społecznym ku Cywilizacji Miłości* utworzonych w 1982 r. przez Stanisława Prószyńskiego.

Doktor Rafał Michalik był członkiem *Solidarności Podziemnej* i kolporterem prasy aż do wyborów 4 czerwca 1989 roku. Idee *solidarnościowe* skonkretyzował z kolegami lekarzami, tworząc *Izby Lekarskie*. Podczas *I Zjazdu Organizacyjnego* w grudniu 1989 r. wprowadził *Przysięgę Hipokratesa* we współczesnym brzmieniu (Geneva Oath) jako obowiązującą lekarzy *Izby*. Został wybrany na członka *Naczelnego Sądu Izby*. Podczas *II Nadzwyczajnego Zjazdu Izb Lekarskich* w Bielsku-Białej głosował za *Kodeksem Etyki Lekarskiej*, prawie całkowicie chroniącym życie dziecka w łonie matki.

Od 1991 r., po zamknięciu (z przyczyn ekonomicznych) *Kliniki Instytutu Matki i Dziecka* w Krakowie, zorganizował w Szpitalu Narutowicza w Krakowie *Ośrodek Immunologii Lekarskiej*, który prowadził do 2000 roku (*Ośrodek* służył szczególnie położnictwu i neonatologii) pediatrycznej.

W 1991 r., z inicjatywy grupy osób na czele z dr Wandą Półtawską, współtworzył *Fundację Pro Humana Vita*, w której powierzono mu godność Prezesa Zarządu. Fundacja ta, zgodnie z nazwą, czynnie, poprzez przykład pracy lekarskiej i pokrewnych zawodów, broni życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci. Szczególnie propaguje naturalne metody rozpoznawania płodności, będące podstawą naturalnego planowania rodziny. Nasz Laureat zorganizował w fundacji *Przychodnię Zdrowia Rodziny*, którą kierował do 1997 roku.

Sam wspomina: – *Sytuację organizacyjną medycyny w Polsce i bytowa*



*lekarzy, sprzyjającą ich demoralizacji, usiłowaliśmy – niestety na próżno! – poprawić, pracując w Izbie Lekarskiej nad reformą ubezpieczeń zdrowotnych. Trudny czas tej pseudoreformy oznaczał dla mnie likwidację wyspecjalistycznych zakładów szpitalnych, częściowe bezrobocie i pracę w kasach chorych. Natomiast sukcesem były w latach 2000 – 2002 wykłady w Krakowskiej Szkole Wyższej im. A. Frycza-Modrzewskiego na Wydziale Nauk o Rodzinie przedmiotu **Zdrowie Człowieka w Rodzinie**. Były one oparte o prawo naturalne.*

Rafał Michalik brał też udział w zakładaniu *Stowarzyszenia Rodzin Katolickich* w Archidiecezji Krakowskiej i *Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich*, gdzie był Sekretarzem Zarządu Głównego w kadencji 1998 – 2002. Jest członkiem redakcji dwumiesięcznika *Naturalne Planowanie Rodziny*, wydawanego przez *Fundację Pro Humana Vita* i periodyku *Służba Życiu* oraz redaktorem wielonakładowej broszury *Ocal Życie Bezbronemu*.

Niestety jesienią 2002 r. ciężko zachorował i obecnie przebywa w domu.

W styczniu 2004 r. został laureatem, przyznawanej przez *Fundację* oraz *Redakcję Tygodnika Rodzin Katolickich* *Źródło* dorocznej *Nagrody im. Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego – Ojca Rodziny*.

Antoni Zięba

Do *Machowej*, z zatłoczonej często drogi *E4*, wiodącej w stronę Tarnowa skręca zawsze wiele aut. Wieś właściwie nie wyróżnia się niczym szczególnym. Jest, jak wiele innych wiosek, położona na tym lekko pofalowanym terenie. W XIX w. Machowa należała do Ankwiczów. Ich córka – Henriette Ewe, utrwalił Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, jako Ewę Horeszkównę, miłośniczkę Jacka Soplicy. Niestety, jedyna pamiątka tych czasów, dwór Ankwiczów, spłonął w 1958 roku. Jednak nie pamięć romantycznej miłości Mickiewicza przyciąga tu ludzi. Przyjeżdżają, by na machowskim cmentarzu pochylić się w modlitewnym skupieniu nad skromnym grobem młodego wiedeńczyka – **Otto Schimka**.

Męczennik z Machowej

Pamięć tego bohaterskiego żołnierza w Machowej jest czczona od ponad pięćdziesięciu lat. Nie zniszczył jej, trwający w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na łamach peerelowskiej prasy, spór o ocenę moralną jego postępowania, spór sztuczny i zafalszowany. Nie pokonali jej oficerowie polityczni, którzy uczestnikami spotkań przy grobie Austriaka zatrzymywali, wywozili więźniarkami i przesłuchiwali. Otto Schimek pozostał dla mieszkańców tych okolic symbolem bohaterskiego żołnierza, niezłomnego w swych przekonaniach.



Otto Schimek urodził się w Wiedniu w 5 maja 1925 roku. Dziewięć dni później został ochrzczony w kościele św. Brygidy w Wiedniu. Wychowywał się w religijnej, wielodzietnej rodzinie. Po aneksji Austrii do Niemiec, 17-letni Otto, jak wielu jego rówieśników, został przymusowo wcielony do niemieckiej armii, którą wielu Austriaków uważało za okupacyjną. Trafił do służby w *Wehrmachcie*. Przyjął tę służbę z oporem, bo wiedział, że jest ona zła. Nigdy nie dowiemy się, co czuł ten młody człowiek, gdy musiał założyć mundur i pas z napisem: *Gott mit Uns*.

Służbę w wojsku pełnił wzorowo, aż do czasu gdy wyjechał do Bośni. Otrzymał tam rozkaz strzelania do niewinnego człowieka, oskarżonego o pomoc partyzantom. W skład plutonu egzekucyjnego, prócz niego, wchodziło dziewięciu innych żołnierzy. Otto był bardzo dobrym strzelcem. Z jego listów do matki wynika jednak jasno, iż podczas egzekucji nie był w stanie strzelać do niewinnego człowieka i zamiast w skazańca mierzył wyżej lub niżej. Motywował to tym, że inni trafiają – on będzie miał czyste sumienie. Dowódcy szybko zorientowali się i dlatego Schimek został w plutonie egzekucyjnym na stałe.

Niebawem Otto Schimek został przeniesiony do Polski. I tutaj szybko okazało się, że młody grenadier nie chce strzelać do skazańców. Wówczas jego dowódca wyznaczył go do egzekucji grupy

Polaków. Otto miał strzelać do nich pod nadzorem. Odmówił wykonania rozkazu, za co został aresztowany. Zdając sobie sprawę z tego, co go czeka, zbiegł z aresztu dezertując jednocześnie z *Wehrmachtu*. Uciekał w kierunku Austrii, udało się mu dotrzeć na teren Czech. Tam został schwytany i z powrotem dostarczony do tego samego aresztu, z którego uciekł do Pilzna. W areszcie został okrutnie pobity, wręcz zmasakrowany i skazany na trzy tygodnie karceru, prawie bez jedzenia. Po odbyciu tej kary dano mu szansę *rehabilitacji*. Miał strzelać do polskich cywili, którzy zostali skazani na śmierć za dostarczanie żywności partyzantom. Była to cała rodzina: ojciec, matka i dwóch starszych synów. Otto odmówił strzelania i wyraził to, co myślał od dawna: – *Ja nie będę walczyć z tak zwanymi przeciwnikami Hitlera, bo wojna ta była wywołana przez Niemców i nie jest to po chrześcijańsku...* Tymi słowami również bronił się przed sądem wojennym, przed którym został postawiony. Jego sprawę przekazano do wyższej instancji – do Berlina. Odpowiedź nadeszła szybko: **bezwzględnie stracić Ottona Schimka**. Sędzia Rudolf Gabler w imieniu narodu niemieckiego skazał Schimka na śmierć i zarządził natychmiastowe wykonanie rozkazu. Egzekucja odbyła się 14 listopada 1944 r. w Lipinach. Jak wspominają jej świadkowie Otto Schimek siedł na jej miejscu wyprostowany, zdjął też czarna przepaskę zakrywającą oczy. Podziurawione kulami ciało zostało pogrzebane w miejscu egzekucji.

W pożegnalnym liście do swojej matki Otto napisał: – *Wiem, że w każdym wypadku jestem w ręku Boga. On moje sprawy należycie ułożył i on je zakończy. Jestem w radosnym nastroju. Cóż mam bowiem do stracenia? Nic, tylko moje biedne życie. Duszy nie mogą mi przecież zabić. Dlatego nie płaczcie – odchodzę szczęśliwy.*

Trzy dni po jego rozstrzelaniu do dowódcy jednostki wojskowej Ottona nadszedł błagalny list jego matki. Zrozpaczona kobieta pisała, że Otto jest jej najmłodszym dzieckiem, podporą jej ⇨

wdowieństwa i rychłej starości. List jednak przyszedł za późno. Poruszony nim zapewne dowódca nakazał ekshumację zwłok Schimka i pogrzebanie go na najbliższym cmentarzu katolickim, którym okazał się ten w Machowej.

Takie świadectwo swojej wiary dał 19-letni chłopak. Wiary w to, że lepiej pozostać wiernym Bogu, niż ocalić własne życie. Mężczyńska śmierć Ottona Schimka wynika z tej samej wiary, w imię której św. Piotr przemawiał przed Sanhedrem; z tej wiary, w imię której ginęły tysiące chrześcijan podczas różnego rodzaju prześladowań.

O ostatnich godzinach życia i śmierci Ottona Schimka, jego rodzina dowiedziała się dość szybko. Jeden z żołnierzy *Wehrmachtu*, kolega Ottona odwiedził jego matkę w Wiedniu już w drugiej połowie grudnia 1944 r. i zrelacjonował jej cały przebieg wydarzeń. Po wojnie jednak Austria dostała się pod

okupację sowiecką, a **Czerwony Krzyż** poinformował rodzinę Schimka, iż nie ma warunków do poszukiwania grobów w państwach socjalistycznych.

Mińło 25 lat. Na machowskim cmentarzu stał zapomniany grób, mieszkający Machowej uważali, że jest to grób nieznanego żołnierza niemieckiego. Dopiero na początku lat 70. do Polski mogła przyjechać siostra Ottona, pani Elfrida Kujal. Za pomocą planu sporządzonego przez kolegów Ottona szybko odnalazła grób brata. Powiadomiła o tym ówczesnego proboszcza Machowej, księdza Eugeniusza Szydłowskiego. Ksiądz Szydłowski, podczas jednego z niedzielnych kazań, przekazał parafianom, że na machowskim cmentarzu znajduje się grób nie Niemca, lecz młodego Austriaka, który zginął śmiercią mężczyńską z rąk niemieckich za to, że nie chciał strzelać do Polaków. W ten sposób Otto powrócił do świadomości ludzi. Od tej pory na grobie grena-

diera Ottona Schimka zawsze pali się światło, leżą kwiaty. Mieszkańcy okolicy zanoszą do niego prośby o wstawiennictwo. Odnotowano też dwa przypadki cudownych uzdrowień za jego wstawiennictwem. Dziś wydeptana ścieżka do grobu Otto Schimka mówi nam słowami Tomasa Mertona: *Cokolwiek kochasz poza Bogiem Jedynym, niezależnie zaciemnia twój rozum, rujnuje twój osąd wartości moralnych fałszuje twoje wybory. Nie możesz wtedy jasno odróżnić dobra od zła i poznać wolę Bożą...*

Ten grób ze zdjęciem uśmiechniętego młodego chłopaka przypomina też nam, że trzeba być posłusznym Bogu, nawet wtedy kiedy cały otaczający nas świat mówi co innego, kiedy każe inaczej żyć i inaczej myśleć, niż chce tego Bóg, by być posłusznym Bogu także wtedy, gdy inni żyją tak, jakby Boga w ogóle nie było.

Marta Damasiewicz

Pozbawić ideałów?!

Któregoś dnia jeden z filmowych kanałów telewizyjnych wyświetlił film produkcji amerykańskiej, bodaj z 1997 r., pt. **20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi**. Tytuł sugerował, iż będzie to kolejna ekranizacja słynnej powieści J. Verne'a. Nic bardziej błędnego!

Ogólny zarys fabuły – niby ten sam, co w książce, osoby bohaterów (niektórych) niby też te same, a mimo to film tak bardzo odbiega od literackiego pierwowzoru, że powinien mieć nawet inny tytuł. Książki streszczać nie będę, gdyż optymistycznie zakładam, że wciąż jest znana i lubiana, ale na wszelki wypadek przypomnę, że tajemniczy kapitan Nemo, genialny budowniczy łodzi podwodnej *Nautilus*, przemierza morza i oceany... Przypadkiem na jego okręt trafiają: profesor Aronnax, jego służący Conseil, oraz harpunnik Ned Land. Ich przygody stanowią główny wątek powieści.

Twórcy omawianego filmu wprowadzili postać córki profesora (a zrezygnowali z osoby służącego). Zasadniczym

zaś tematem obrazu uczynili intrygę miłosną: zarówno kapitan Nemo, jak i Land pragną poślubić pannę Aronnax. Konflikt ten ukazuje mroczne cechy charakterów wszystkich głównych bohaterów: kapitan Nemo jest zaborczym szaleńcem, zdolnym nawet uśmiercić rywalą, wydając go na pastwę krwiożerczych rekinów; profesor Aronnax okazuje się małodusznym ojcem, który dla zaspokojenia swojej pasji poznawania świata podwodnego gotów jest nawet zaprzedać własną córkę; panna zaś bywa zaślepiona i nie rozpoznaje do końca sytuacji... Film kończy się jednak *happy endem*: dzięki bohaterskiemu czynowi harpunnika, zabijającego morskiego potwora, Nemo uwalnia swych nieproszonych gości...

Do jakiego stopnia wolno twórcom wypaczać myśl autora? Gdzie leżą granice wolności interpretacji danego utworu? Jak nazwać zjawisko całkowitego wypaczania idei autora, karykaturalnego zniekształcenia przesłania, które skierowane jest do czytelnika?

Dla wielu pokoleń kapitan Nemo był bohaterem tragicznym, szlachetnym, wielkim, wręcz genialnym, tajemniczym mścicielem wymierzającym sprawiedliwość. Zaprezentowany ostatnio film całkowicie burzy ten obraz, czyniąc z dowódcy *Nautilusa* osobnika okrutnego, podłego, prymitywnego. Wizerunek profesora Aronnax też całkowicie został wypaczony: docieklivy uczonego zastąpił egoistyczny fanatyk. Wobec tego trudno obu uznać za bohaterów pozytywnych.

Komu i dlaczego zależy na tym, by zmieniać utrwalone obrazy i wzorce? Czy to nie kolejny przykład medialnej manipulacji oraz wręcz demoralizacji? Aż strach pomyśleć, co będzie dalej. Nie zdziwimy się, gdy ktoś nakręci nowy film o Winnetou i Old Shatterhandzie jako parze homoseksualistów, o Ani z Zielonego Wzgórza i jej najlepszej przyjaciółce Dianie jako lesbijkach, zamaskowanym Zorro jako pedofilu, Sherlocku Holmesie jako seryjnym gwałcicielem i doktorze Watsonie jako *dealerze* narkotyków... W dzisiejszym świecie, gdzie zło nazywane jest dobrem, nie jest to takie nieprawdopodobne...

Grzegorz Łęcicki

WYZNANIA HISZPAŃSKIEGO EGZORCYSTY (4)

Ojciec Jose Antonio Fortea Cucurull jest proboszczem dwóch parafii w hiszpańskim regionie Torres de la Alameda. Jeżeli ktoś w Hiszpanii czuje, że jest osobą opętaną przez najciemniejszą z sił, a w diecezji, w której mieszka, nie ma egzorcysty, wówczas swe kroki kieruje do o. Fortei. W zeszłym roku o. Fortea opowiedział reporterom NIE DO WIARY z telewizji TVN o swojej pracy, misji oraz o kilku przypadkach opętania. Niniejsza publikacja to fragmenty przeprowadzonego przez NIE DO WIARY wywiadu.

Znaki dla Europy

Myślałem, medytowałem, modliłem się. Wreszcie zwróciłem się do matki Marty: – Co Pani myśli o tym, aby zaprosić poważanego dziennikarza, człowieka wierzącego, praktykującego, takiego który wie, jaką moc daje odmawianie różańca. Jednym słowem dziennikarza przygotowanego usłyszeć i usłyszeć, co dzieje się z Pani córką?

Matka zrazu oponowała, ale, jako że była tuż obok mnie, kiedy demon wykrzyczał, dlaczego nie może opuścić ciała jej dziecka, zgodziła się. Pamiętam, że powiedziała też: – Jeżeli warunkiem tego, aby moja córka została uwolniona z sił zła, jest ujawnienie przed światem jej przypadku, to proszę poinformować media, iż oczekuję wysłaniów prasy...

Zamierzałem zaprosić na tę swoistą konfrontację redaktora naczelnego jednego z ważniejszych hiszpańskich tytułów *La Razon*. Ten jednak odmówił. Twierdził, że za dużo w nim obaw przed tym, co może zobaczyć. Skontaktowałem mnie jednak z dwoma dziennikarzami swojej gazety, zapewniając jednocześnie, iż oni rzetelnie podejną do tematu i prawdziwie opiszą wszystko, czego dane im będzie doświadczyć. W istocie napisali reportaż, po opublikowaniu którego zaczęli kontaktować się ze mną inni dziennikarze. Jeśli stwierdziłem, że to ludzie odpowiedzialni, zachęcałem ich do pracy: – Myślę, że możecie wykonać naprawdę dobrą robotę, uświadamiając Czytelnikom, że demony naprawdę istnieją, i że

to, co mówi Ewangelia, wciąż jest aktualne!

Zrobiwszy wszystko, jak mi się wydawało, aby poinformować świat o przypadku Marty, myślałem, że wypełniłem już swoją misję. Jednak cierpienia dziewczyny wciąż trwały, a demon nawet pewnego razu wyrzucił z siebie: – *Proces uświadamiania ludzi jest bardzo ważny!*

Nie pozostawało mi więc nic innego, jak tylko zapraszać na egzorcyzmy wciąż nowych dziennikarzy. Kiedy my odmawialiśmy modlitwy, oni, siedząc w kościelnych ławach, mieli możliwość obserwowania obrzędu.

Taki stan rzeczy trwał wiele miesięcy. Wówczas też miało miejsce jedno z najbardziej spektakularnych wydarzeń, którego świadkiem był dziennikarz *El Mundo* – dziewczyna zaczęła lewitować! Nic więc dziwnego, że gazety, nawet te antyklerykalne (warto wiedzieć, że na Półwyspie Iberyjskim, tak dumnym ze swej katolickiej kultury i historii, funkcjonuje wiele przeciwnych Kościołowi tytułów) obwieściły na pierwszych kolumnach, że dzieje się coś racjonalnie niewytłumaczalnego! Ci, którzy sądzili, że przypadki opętania to jedynie wymysły dewotek, mogli się przekonać, że tak nie jest!

Skoro wypędzaniu demona z Marty nie było widać kresu, pytałem dalej: – *Panie, czy ja wszystko czynię tak, jak powinienem?* Później dopiero uświado-

miłem sobie, że Bóg temu przypadkowi, z którym się tak długo borykałem, chce nadać charakter swojego rodzaju apostołskiej misji. To pewnie dlatego pozwolił takiemu kapłanowi jak ja, powieścić ludziom mojej części Europy, ludziom mieszkającym w krajach zdechrystianizowanych, ateistycznych, że Sztan naprawdę istnieje! Wszemchny wie bowiem, iż jeśli ludzie usłyszą, że demon jest bytem realnym, to może dotrze do nich i ta prawda, że równie realny jest sam Bóg. Jeżeli istnieje Bóg, to istnieje Przykazania Boże! Jeśli jest demon, to istnieje i wieczne potępienie, na które skazać się może każdy z nas! Jeżeli odprawiane są egzorcyzmy, to ☩



foto: P. Zyczeński

znaczy, że Kościół dźwierz władzę Chrystusa! Jeśli istnieją egzorcyzmy, to znaczy, że Kościół katolicki jest Kościołem Chrystusa! Wszystkie te kwestie są powiązane i jedna wypływa z drugiej. Poza tym widzimy, jak wielką moc ma modlitwa i jak wielka – wprost niewyobrażalna jest moc różańca. Ale też poznać możemy, jaką nienawiścią pała demon do Maryi, do świętych, do Eucharystii. Marta na sam widok konsekrowanej hostii opuszczała wzrok i na czworakach cofała się do kąta kaplicy. A kiedy mówiłem do niej: – *W imię Chrystusa rozkazuję!*, żeby podeszła i przyjęła Eucharystię, odzywała się przerażającym krzykiem. Po przyjęciu komunii św. (co prawda nie zawsze, ale często) wiała się w trudnych do wyobrażenia konwulsjach.

Czasami ludzie mówią: – *O Bogu wiele już wiem...* A inni, gdy opowiadasz im o mocy Eucharystii: – *Tak, mówiono mi o tym w szkole na lekcjach katechezy...* Ale gdy mówisz im o egzorcyzmach to najczęściej odpowiadają: – *Nic o tym nie wiem.* Pamiętam pewnego profesora, wykładowcę uniwersyteckiego. Był historykiem po pięćdziesiątce. Zaprosiłem go, by uczestniczył w egzorcyzmach. Jak wyznał, później przez dwie noce nie mógł spać. Osoba, która mu towarzyszyła (czterdziestoletni mężczyzna) nie tylko nie mógł spać, lecz także wyniósł się z domu i spędzał noce w samochodzie: – *Po prostu się boję!* – mówił. Myślimy, że wszystko wiemy o mocy Eucharystii, o mocy modlitwy. Kiedy jednak człowiek zobaczy obrzęd egzorcyzmów, rzeczywistość – również ta religijna – nabiera innego wymiaru. Nic więc dziwnego, że takim świadkom same cisną się na usta słowa: – *Nie! Ja nic nie wiem!*

Wszystko to są znaki i dla ludzi, i dla całego kontynentu dane po to, aby i człowiek i Europa wróciły do źródła – do żywej wiary!

Koniec

Dziękujemy redakcji **NIE DO WIARY** z telewizji **TVN** za udostępnienie tekstu do niniejszej publikacji.

Kainowe znamię

Kwiecień – maj 1940

Rzekł Kain do Abła, brata swego: Chodźmy na pole. A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata, Abła i zabił go (Rdz 4,8). Zazwyczaj Biuro Polityczne WKP(b) pracowało nocą. Zapewne tak samo było 5 marca 1940 r. na dacy w Kuncewie, kiedy postanowiono zamordować ok. 25700 obywateli Rzeczypospolitej Polskiej wziętych do niewoli w wyniku agresji z 17 września 1939 roku. Po zapadłym wyroku umiejętnie rozpuszczano plotki po obozach podległych Zarządowi do Spraw Jeńców Wojennych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie o planach wyjazdu jeńców do któregoś z krajów neutralnych albo do domu; albo tu, albo tam. Tymczasem wywoływani po nazwisku ginęli od strzału w potylicę lub pchnięcia bagnetem w lesie katyńskim, w piwnicach budynków NKWD w Smoleńsku, Twerze, Charkowie lub innych dotychczas nie poznanych miejscach nieludzkiej ziemi.



Warszawa – Śródmieście, 2004

Oto w centrum Warszawy w XXI wieku na dwóch filarach socrealistycznego budynku *NN* ręką napisała: **STALIN BYŁ OK!** i podpisała się (patrz: fotografie). Znamy decyden-tów odpowiedzialnych za tamtą śmierć, znamy nawet wykonawców decyzji z 5 marca 1940 r., ale **prawdopodobnie oni wszyscy już nie**

żyją, więc kto powtórnie ją zadaje, kto jeszcze podpisuje się pod decyzją Politbiura? Po imieniu go nie nazwiemy, więc znów przywołajmy smutniejszą część Dziejów Przymierza i opowieść o potomkach Kaina: *Lamek rzekł do swych żon, Ady i Sili: Słuchajcie, co wam powiem, żony Lameka. Nastawcie ucha na moje słowa: Gotów jestem zabić człowieka dorosłego, jeśli on mnierani, i dziecko – jeśli mi robi sinie! Jeżeli Kain miał być pomszczony siedmiokrotnie, to Lamek siedemdziesiąt siedem razy!* (Rdz 4,23-24). Bóg zabronił mścić się na Kainie (Rdz 4,15). Tymczasem jego potomkowie – naznaczeni piętnem – pałali (i jak wiadać dalej pałają) żądzą niekończącej się nienawiści. Goryczy dodaje jeszcze fakt, że widoczne dla przechodniów napisy o Stalinie i Katyniu znajdujące się na budynku mieszczącym m.in. Prokuraturę, której – jak należy sądzić – to nie przeszkadza. Kruche są filary ludzkiej sprawiedliwości...

Grzegorz Karbownik



foto: G. Karbownik

AKTUALNOŚCI NIECO OMSZAŁE

Dzień święty święcić

Niedawno w Krakowie został zgłoszony projekt zamknięcia hipermarketów w niedziele. Projekt, zgłoszony w lutym br. przez radnego **SLD-UP** Adama Udziele, wywołał prawdziwą dyskusję. Ksiądz bp Kazimierz Nycz (nawijając do sytuacji w Niemczech) wypowiedział się krótko: – *Problemu nie da się oczywiście uregulować odgórnie. Ludzie muszą sami zrozumieć, że siódmy dzień tygodnia został stworzony właśnie dla rodziny i dla wypoczynku. Dla katolika, który chce uszanować dzień Pański, omijanie supermarketów w niedziele powinno być czymś normalnym. Niestety, tak nie jest i boleję nad tym...*

Ktoś odpowiedział ks. biskupowi, że *powinien on czasem wyjechać poza swój rodzimy idealizm i spojrzeć na realia, w jakich przyszło nam żyć. Z kim chce nas ksiądz porównywać? Z Niemcami, których PKB jest wielokrotnie wyższe od polskiego i ten czynnik w połączeniu z wyższą wydajnością pracy i nad wymiar rozbudowanym systemem socjalnym pozwala im na ograniczenie czasu pracy...*

Słowem: decyduje kieszeń. Czynniki ekonomiczne zmuszają ponad 100 tysięcy krakowian do odwiedzania supermarketów w niedziele. Rozpiszmy tę tezę: bieda zmusza ich do pracy ponad siły i godziny, co zmusza do kupowania w hipermarketach w niedziele, i to kupowania tam rzeczy zbędnych! Bo jak inaczej rozumieć sugestię dyrektora **Centrum MI** Dariusza Rudzińskiego, że z powodu **wolnej niedzieli** zwolnieni zostaną kasjerzy i sprzątaczkę oraz poszkodowani zostaną dostawcy, którzy **musieliby zmniejszyć produkcję...**

Muszę powiedzieć, że zastanowiła mnie wiadomość, iż w wielu krajach europejskich (niekoniecznie katolickich) handel w niedziele jest ograniczony: w Austrii, Belgii, Holandii, Francji,

Niemczech, Grecji. Ciekawe, że chcemy dorównać krajom Zachodu, ale akurat nie w tym względzie. I jeżeli chcemy różnić się od Zachodu – to wcale nie tam, gdzie jako katolicy naszą *inność* powinniśmy podkreślać i jej bronić.

Dziś wiele negatywnych zjawisk tłumaczy się pauperyzacją społeczeństwa. Z powodu trudnych warunków bytowych jest m.in. coraz mniej dzieci. Czy w czasie wojny lub w okresie powojennym, gdy dzieci nie brakowało – były świetne warunki bytowe? A w czasach PRL-u, gdy rodziło się więcej dzieci – było tak świetnie? Wielu dziś tak twierdzi, jednak podczas wyborów w czerwcu 1989 r. większość uczestników dała do zrozumienia, że ma dość PRL-u.

Czasem z uśmiechem wskazuję na przykład mojej rodziny. Wujostwo mieszkające na wsi miało liczną rodzinę (dzieci, które wyszły z tych rodzin, dziś też często mają liczne rodziny – nawet siedmioro dzieci). Ci, którzy mieszkali w miastach, ograniczali się często do dwójki dzieci. Tylko jednego syna miał wujek, który osiadł w... Stanach Zjednoczonych. Oczywiście, nie żył tam w biedzie i niedostatku.

Dziś biedą tłumaczy się przerażające rozmiary złodziejstwa w naszym kraju. A jednak nie wszyscy biedni kradną. Biedą tłumaczy się ogromny spadek czytelnictwa książek. A przecież są jeszcze biblioteki, i są biedni, którzy jednak czytają. Itd.

Wracając do tematu hipermarketów. W klasie drugiej miałem uczennicę, której rodzice nie byli katolikami. Gdy dzieci narysowały, co robią w niedziele – moja sympatyczna uczennica narysowała siebie z rodziną w hipermarkecie. To mnie nie zdziwiło, chociaż wiedziałem, że jej rodzice nie byli biedakami zapracowanymi tak, aby nie mieli czasu na zakupy w inne dni. Ale powtór-

my: nie byli też katolikami.

Niektórzy uważają, że jeżeli jakiś pomysł można usankcjonować religijnie, należy z miejsca go odrzucić, bo prowadzi do zaprowadzenia państwa wyznaniowego... Przypominają się prawa narodu wybranego argumentowane religijnie (bo zapisane w Piśmie Świętym), którymi posługiwali się Żydzi przez tysiące lat. Był tam m.in. zakaz podejmowania pożycia małżeńskiego po porodzie (po urodzeniu chłopca – przez 40 dni, po urodzeniu dziewczynki – przez 80 dni; zob. Kpł 12, 1-5). Czy było to szkodliwe i bezsensowne? Niech wypowiedzą się lekarze... Oczywiście, w tym samym Piśmie Świętym znajdujemy nakaz odpoczynku w siódmym dniu (zob. Pwt 5, 12-15).

Kiedyś mówiło się: *Tak zostałem wychowany! Takie są zasady!* Dziś mówi się częściej: *takie jest życie! Takie są uwarunkowania i okoliczności!* I trudno, by inaczej mówił ktoś, kto... nie ma zasad. Bo nie ma niezbędnych zasad ktoś, kto mówi: *jestem katolikiem, ale uważam, że mogę robić w niedziele, co mi się podoba!* Dowcipne? Nie wydaje mi się. Raczej przypomina mi to marynarza-muzułmanina, z którym mój brat pływał po oceanach świata. Często wany alkoholem – mówił: *Zamknij butelkę i możemy się napić.* Tyle że ów muzułmanin uważał, iż istnieje Bóg, który zna jego postępkę, chociaż został zredukowany do jakiegoś bóstwa, któremu można zasłonić oczy.

A co myślał o Bogu katolicy, którzy właśnie dzień Pański przeznaczają na zakupy? I nie tylko na zakupy: także na sprzątanie, pranie, remontowanie mieszkania, mycie samochodu? Uważają to wszystko za nowe formy odpoczynku, którymi czyni się zadość III Przykazaniu Bożemu: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!*

Reasumując: uważam, że o postępowaniu człowieka decyduje to, co ma w głowie – nie to, co ma lub czego nie ma w kieszeni. Chyba że zawsze miał pusto w głowie lub stracił głowę dla tego, co ma lub mógłby mieć w kieszeni...

ks. Bogdan Markowski CM

STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (9)

Armenia leży na miejscu strategicznym pomiędzy Mezopotamią a wyżyną Anatolii i Morzem Czarnym, stąd też była w ciągu historii miejscem, o którego zdobycie walczyli Rzymianie, Bizantyńczycy, Persowie, Arabowie, Turcy. I dlatego historia tego narodu jest wyjątkowo krwawa i bolesna.

Państwo Urartu na ziemiach obecnej Armenii istniało już na początku I tysiąclecia przed Chr., natomiast Armenia organizuje się jako państwo już w III stuleciu przed Chr. W I w. przed Chr. toczyła walki z Rzymem, aż w końcu została podbita.

Chrześcijaństwo dotarło do Armenii, wedle podań armeńskich, dzięki działalności apostołów: Tomasza, Tadeusza, Szymona i Bartłomieja. Na pewno istniało ono już na przełomie II i III w.; znany imiona biskupów z III w., a na Sobór Nicejski w 325 r. przybyli biskupi z Armenii. Jednak państwem chrześcijańskim została Armenia na początku IV w. (301?) na skutek działalności św. Grzegorza Oświeciciela, który nawrócił króla Tyrydatesa III i zbudował katedrę w Eczmiadzinie, w mieście, w którym od 1441 istnieje stolica katolikosa. Armenia pozostawała pod wielkim wpływem Syrii. Stąd przybywali misjonarze. Ewangelia była głoszona po syryjsku i po grecku, a więc w językach obcych. Dlatego pojawiła się konieczność przekładu Pisma św. na język armeński – dokoła tego na początku V w. św. Merop, twórca alfabetu armeńskiego – legenda przypisuje mu także stworzenie pisma gruzińskiego – i wraz ze swym przyjacielem katolikiem Sahakiem (Izaakiem) dokonuje reformy w Kościele armeńskim. Zaczyna się rozwijać literatura armeńska; powstają wspaniałe, dotąd podziwiane iluminowane rękopisy.

Przekład Biblii powoduje, że Syria zmniejsza swoje wpływy w Armenii, która broniła się przed wpływami *nestorianizmu* przybывającego stamtąd; broniła się również przed zwiększają-

cym się wpływem Bizancjum. Biskupi armeńscy nie wzięli udziału w Soborze Chalcedońskim, gdyż odbył się on w okresie walk z Persją, która starała się podbić Armenię i narzucić jej swoją religię – *mazdeizm*. Sobór Chalcedoński był widziany przez Ormian jako sobór bizantyński, stąd też doktryna Chalcedonu została odrzucona przez synod narodowy w Dwin w 506 r. i przyjęto *monofizytyzm*.

Dalsze wieki to krwawe zmagania i kolejne rzezie Ormian dokonywane

Ormianie

ks. Marek Starowieyski

przez Persów czy Turków oraz systematyczne niszczenie armeńskiej kultury. Dochodzą do tego dramatyczne spory wewnętrzne rodów armeńskich. Zmienia się miejsce pobytu katolikosa; wobec zniszczenia patriarchatu przenosi się do tzw. Małej Armenii na południu Azji Mniejszej, gdzie powstanie następnie patriarchat w Sis.

Przybycie krzyżowców spowodowało nawiązanie kontaktów z Zachodem, tj. zarówno z Bizancjum jak i z Rzymem. Wtedy to powstała pierwsza, krótkotrwała zresztą, unia, a wiceli katolikosowie, jak Nerses Sznorhali czy Nerses z Lampron w XII w. szukali porozumienia z Kościołami Zachodu, które napotkało jednak sprzeciw *wardapetów* (uczonych teologów armeńskich). Na Soborze we Florencji (1444) Armenia zwiera unię, jednak bez poważniejszych efektów.

Prześladowania Ormian powodują emigrację i powstanie wielkiej diaspory armeńskiej. Ormianie żyją w państwie Otomańskim: w Turcji, gdzie istniało wielkie skupisko w Konstantynopolu oraz liczne skupiska Ormian w całej Turcji; ponadto żyją oni w Syrii, w Libanie, w Egipcie i w krajach ościen-

nych, jak Persja; kupcy ormiańscy przybywają do Polski (szczególnie do Lwowa i do Zamościa), do Rumunii, istnieje również kolonia ormiańska w Wenecji, która stanie się centrum kultury armeńskiej na Zachodzie.

Pierwsza efektywna unia Ormian z Kościołem katolickim powstaje w Rzeczypospolitej, gdzie Ormianie przyjmują katolicyzm w 1635 r. za arcybiskupa Torosowicza i tak powstaje katolickie arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie. Następna unia zostaje zawarta w Siedmiogrodzie w XVIII w. Ogromną rolę odgrywa zakon *Mehitarystów*: Mehitar (+1749) zakłada zakon wzorowany na benedyktynach, który ma swe siedziby w Wenecji, a następnie również w Wiedniu. *Mehitaryści* tworzą potężne centra kulturalne: biblioteki armeńskie, wydają czasopismo, publikują książki (podstawowe dzieła klasyków armeńskich).

Tymczasem Ormianie udrczeni przez Persów i Turków wzywają na pomoc chrześcijańską Rosję, która korzysta z okazji i anektuje tereny Armenii ze świętym miastem Eczmiadzinem, i poszerza je następnie o dalsze terytoria. Na to Turcja udziela Ormianom szereg praw, przynajmniej teoretycznie, a kwestia ormiańska staje przedmiotem licznych konferencji międzynarodowych i przyrzeczeń danych Ormianom przez Turcję powstają w XIX w. podziemne radykalne ruchy Ormian. Gdy wybuchła *I wojna światowa* rząd *Młodych Turków* postanowił załatać ostatecznie problem Ormian. Podając jako powód obawę przed infiltracjami rosyjskimi, odbiera żołnierzom ormiańskim broń i rozpoczyna masową i zaplanowaną zagładę Ormian w Turcji. W sumie wymordowano wtedy około 1,5 miliona Ormian, zarówno z Kościoła apostolskiego, jak i katolickiego (około 100 000). To wielkie ludobójstwo nie zostało nigdy uznane przez Turków. Zrobiło to tylko kilka

krajów Europy, np. Francja uznała oficjalnie ten fakt. By pokazać, jakie były rozmiary tego pogromu, podam kilka liczb: patriarchat konstantynopoliński liczył w Turcji przed *I wojną światową* 1 900 000 wiernych. Objętość 12 archidiecezji i 27 diecezji, około 2900 parafii, 1900 szkół, 460 wspólnot zakonnych. Dziś podlega mu około 10 000 wiernych!

W 1991 r. Republika Radziecka Armenii odzyskała niepodległość i znowu Ormianie mają swoje niepodległe państwo. Polityka radziecka jednak stworzyła takie granice Republiki Armeńskiej, że ormiański, tzw. *Górny Karabach* przypisano muzeummułmańskiemu Azerbejdżanowi. Dodajmy, że niedługo czysto armeńskie miasta w Turcji, np. Ani czy Kars, podobnie jak święta dla Ormian góra Ararat, pozostają do dziś na terenie Turcji.

Skomplikowany jest układ religijny zarówno Kościoła apostolskiego, jak i katolickiego. Nie wchodzimy w szczególności: Katholikos Kościoła apostolskiego rezyduje w Eczmiadzinie w Armenii, natomiast Patriarchat katolickich Ormian, noszący tytuł Sis i Cylicji, znajduje się w Bejrucie. Obecny patriarchą jest Nerses Bedros XIX Tarmouni, nazywający się raczej *katolikosem*, podobnie, jak zwierzchnik ormiańskiego Kościoła apostolskiego.

Liturgia armeńska, sprawowana po armeńsku, jest wyrazem sytuacji geograficznej tego Kościoła – zawiera w sobie elementy liturgii syryjskiej, jerozolimskiej i bizantyńskiej; liturgia Kościoła armeńsko-katolickiego natomiast ulega znacznej latynizacji.

Liczba Ormian Kościoła apostolskiego wynosi prawdopodobnie (w Armenii i w diasporze) od 3 – 5 milionów, Ormian-unitów – około 300 tysięcy.

Ogromna rzesza Ormian żyje w diasporze, wzbogacając tamtejsze kraje swoją kulturą: piosenkarz francuski Charles Aznavour; amerykański prozaik William Saroyan; u nas ks. Karol Antoniewicz SJ, autor licznych pieśni kościelnych, np. *Chwalcie łąki*; malarz Teodor Axentowicz. ■

FILM

Tym razem o filmie, który porusza bardzo drażliwe tematy i chyba dlatego nie mówi się o nim głośno. To goszczące na naszych ekranach już od pewnego czasu *Polowanie na królikę Philippa Noyce*, ukazujące przeżycia małej **aborygenki**.

Interior hańby

Rok 1931. Molly Craig, aborygenka, w ramach polityki australijskiego rządu została siłą odebrana rodzicom i przymusowo osadzona w ochronce. Wraz z młodszą siostrą oraz kuzynką postanawiają uciec i wrócić do domu. Na bezkresnym bezludziu jedynym drogowskazem dla nich jest płot na króliki – gigantyczne ogrodzenie dzielące kontynent na dwie części. Bohaterki przemierzają 2500 kilometrów australijskiego terenu, próbując zmylić i przechytryć depczący im po piętach policyjny pościg.

Film nakręcił Philip Noyce, hollywoodzki reżyser specjalizujący się w schematycznych filmach wystawiających amerykańską demokrację. Tym razem zupełnie nieoczekiwanie stworzył **niepoprawną politycznie** historię, dramat społeczny o tragedii aborygeńskich dzieci siłą asymilowanych z białymi.

W latach 1905 – 72 obowiązywało w Australii prawo dające rządowi pełnię władzy nad aborygenami – rdzennymi mieszkańcami tego kontynentu. W wyniku jego działania aborygeni (wzorem północnoamerykańskich Indian) zostali zamknięci w ściśle kontrolowanych przez państwo rezerwach, w których mieli ograniczone prawo poruszania się. W latach 30. w zachodniej Australii na stanowisko koordynatora polityki wobec aborygenów (wzorem północnoamerykańskich Indian) zostali zamknięci w ściśle kontrolowanych przez państwo rezerwach, w których mieli ograniczone prawo poruszania się. W latach 30. w zachodniej Australii na stanowisko koordynatora polityki wobec aborygenów (wzorem północnoamerykańskich Indian) zostali zamknięci w ściśle kontrolowanych przez państwo rezerwach, w których mieli ograniczone prawo poruszania się. W latach 30. w zachodniej Australii na stanowisko koordynatora polityki wobec aborygenów (wzorem północnoamerykańskich Indian) zostali zamknięci w ściśle kontrolowanych przez państwo rezerwach, w których mieli ograniczone prawo poruszania się.

W latach 1905 – 72 obowiązywało w Australii prawo dające rządowi pełnię władzy nad aborygenami – rdzennymi mieszkańcami tego kontynentu. W wyniku jego działania aborygeni (wzorem północnoamerykańskich Indian) zostali zamknięci w ściśle kontrolowanych przez państwo rezerwach, w których mieli ograniczone prawo poruszania się. W latach 30. w zachodniej Australii na stanowisko koordynatora polityki wobec aborygenów (wzorem północnoamerykańskich Indian) zostali zamknięci w ściśle kontrolowanych przez państwo rezerwach, w których mieli ograniczone prawo poruszania się.

Kiedy w tym samym czasie analogicznie rasistowska idea rozwijała się w hitlerowskich Niemczech, na całym świecie odbywały się protesty i manifestacje. Ale australijscy aborygeni nie należeli do rasy białej...

Nie sposób dziś oszacować skutków polityki Neville'a a i jego następców, ale wraz z tożsamościowym przebudzeniem aborygenów, jakie nastąpiło w końcu XX wieku, zaczęto mówić o *pokoleniu skradzionym*.

Historia przedstawiona w filmie Philippa Noyce'a jest autentyczna, została upamiętniona w książce Doris Pilkington, córki jednej z uczestniczek opisywanych zdarzeń, żyjących zresztą jeszcze w chwili realizacji filmu. Ich gehenna jest ukazana z wyczuciem, bez patetycznych komentarzy, co jest zasługą nie tylko subtelnej reżyserii, lecz także znakomitych zdjęć Christophera Doyle'a. Tropiciele gra David Gilpili, nie mniejsze uznanie należy się Kennedym Branaghowi za rolę Neville'a – mającą długą tradycję postać urzędnika kolonialnego przekonanego o absolutnej wyższości systemu, który reprezentuje. Osobną kwestią jest dobór trzech małych aktorów do ról dziewczynek – ich twarze na długo zapadają w pamięć. Doskonała jest również muzyka Petera Gabriela, fantastycznie kreującą klimat zagrożenia.

Australia – dla niektórych raj na Ziemi, miejsce poszukiwane, o którym się marzy. *Boat people* mogą jednak mieć na ten temat inne zdanie, tak jak inna była polityka władz wobec rdzennych mieszkańców kontynentu. Cóż, Australia to olbrzymi kontynent możliwości dla niektórych. Reszta musi się dzielić tym, co pozostaje. Warto o tym pamiętać.

Grzegorz Guttman

Niecodzienny seans

Byłem w kinie. Nie jest to szczególne osiągnięcie, choć też nie należy w naszym kraju do powszechnego zjawiska. Wyjście do kina wiąże się z wydatkiem na bilet, popcorn i colę, co jest już prawie nieodłącznym dodatkiem do biletu, no a przecież trzeba jeszcze do kina dojechać. Razem stanowi to wydatek rzędu 30-40 złotych. To niemało. Szczególnie przy braku regularnego przyływu gotówki.

Pasja nie pozwala jednak przejść obok siebie obojętnie. Nie jest to z pewnością film, w czasie którego spokojnie zajada się prażoną kukurydzą. Ba! Trudno nawet wyobrazić sobie takie zachowanie. W czasie projekcji panuje absolutna cisza, a jedyną reakcją publiczności jest ciche szlochanie i szelest wyciąganych chusteczek. Filmu nie poprzedzają reklamy i zwiastuny kinowych hitów. Po końcowych napisach ludzie jeszcze przez chwilę siedzą na swoich miejscach. Potem w ciszy, w nastroju porównywalnym do tego, jaki towarzyszy opuszczającym kościoł po wielkopiątkowym nabożeństwie, wychodzą z kina.

Nie lubię filmów biblijnych. Odnoszę wrażenie, że są one często powierzchowne, odpustowe i cklive. Jednak produkcja Mela Gibsona taka nie jest, wręcz poraża swą głębią. Znakomite jest studium psychologiczne postaci. Szczególnie słowa uznania należą się Mai Morgenstern za kapitalne pokazanie współcierpienia Maryi. Genialnym okazał się także pomysł zastosowania oryginalnych języków do filmowych dialogów. Usłyszeć ustanowienie Eucharystii w oryginalnym języku Jezusa to przeżycie niecodzienne.

Jednym z głównych zarzutów pod adresem reżysera jest brutalność scen, naturalistyczne pokazanie cierpienia Chrystusa, przesadne skupienie się na jego fizycznym aspekcie. Agnieszka Holland w pofilmowej debacie, krytykując Gibsona, powiedziała nawet, że

zobaczyła Jezusa jako *jakiś potworny, skrzwawiony pulpet...* Znana pani reżyser zapomina chyba, że wykonujący wyrok Rzymianie nie należeli raczej do ludzi delikatnych, a biczowanie i ukrzyżowanie do kar bezkrwawych... Wyziera z tych i wielu jej podobnych wypowiedzi jakaś przedziwna hipokryzja. Ileż to o wiele bardziej brutalnych i krwawych filmów produkuje, niemal masowo, wielki *Hollywood*. A wszystkie gry komputerowe z głowami latającymi jak piłki, z wnętrzościami na ekranie i hektolitrami krwi, w których grafika doprowadzana jest do coraz większej perfekcji, by uzyskać coraz wierniejszy rzeczywistości obraz? To jakoś nie drażni aż tak bardzo naszej wrażliwości. Niestety, nasz świat niewiele różni się od tego z czasów Chrystusa. Może tylko techniki zadawania cierpienia stały się *bardziej humanitarne*. Chociaż, gdy słyszy się o istniejących i świetnie działających w dzisiejszych czasach koreańskich obozach koncentracyjnych, i w to należy wątpić. XXI wiek... Nader aktualnie brzmią słowa soborowej konstytucji **Gaudium et spes**: *Świat dzisiejszy okazuje się zarazem mocny i słaby, zdolny do najlepszego i do najgorszego...*

I wreszcie sztandarowy zarzut wobec **Pasji** – jej antysemityzm: charakterystyczne larum, podnoszone przy każdym dotknięciu Żyda, w jakimkolwiek zakątku świata. Wytoczono już wiele dział w dyskusji na ten temat. Po obu jej stronach. Dla obalenia tej fikcji, jaką jest rzeczone antyżydowski charakter filmu, chcę przywołać dwie wypowiedzi: ewangeliczną – św. Mateusza i mądrą – ks. Chrostowskiego. Pierwszy stwierdza lakonicznie, acz rzeczowo: *A gdy nastął ranek, wszyscy arcykapłani i starsi ludu powzięli uchwałę przeciw Jezusowi, żeby Go zgładzić. Zwiąawszy Go, zaprowadzili i wydali w ręce namiestnika Poncjusza Pilata... namówili tłumy, żeby (...)*

domagały się śmierci Jezusa (Mt 27, 1-2.20). Biblista także rozwiewa przekonanie o niewinności Żydów: *Na płaszczyźnie teologicznej wszyscy ludzie są odpowiedzialni za śmierć Chrystusa, zaś na płaszczyźnie historycznej ktoś konkretny tego dokonał, jednak nie Żydzi, tylko pewni Żydzi; nie Rzymianie, tylko pewni Rzymianie...* Tyle w kwestii żydowskiej.

Może kogoś drażnić pobożny aktor, opowiadający o tym, jak to rozważał Mękę Tego, którego odgrywał, jak spacerował z reżyserem, modląc się na różańcu dla pozyskania sily (wywiad z Jamesem Caviezelem, **Nasz Dziennik**). Można spekulować, czy raczej szukać sensacji, jak specjalizujący się w tym dziennik **Fakt**, który sugeruje, że *cala ta autentyczność cierpienia to tylko zręczna symulacja komputerowa*. Może zastanawiać całe zamieszanie wokół filmu. Zbiorowe wycieczki z zakładów pracy, szkół, parafii, z promocyjnymi cenami biletów. Jeden z moich znajomych stwierdził, że *takie spędy społeczne coś mu przypominają, kiedyś to już widział...* W kraju, w którym do kina się nie chodzi, jest to rzecz dziwna. Można, jak polscy biskupi, zalecać film jako *lekturę obowiązkową*. Można też, jak ks. Adam Boniecki, (który oprócz bycia *naczelnym Tygodnika*, staje się, ku niepokojowi wielu, *naczelnym ekspertem od wszystkiego w polskim Kościele*) twierdzić, że propozycja traktowania filmu jako przeżycia religijnego *szalenie niepokoi, bo oglądanie w wygodnym fotelu, w ciemnościach, cierpienia Zbawiciela jest bardzo podejrzanym rodzajem przeżycia religijnego*. Można traktować **Pasję**, jak czynię to osobiście, jako właśnie przeżycie religijne. I niczego tu nie podejrzywam. Z pewnością jednak **Pasja** Gibsona nie może zastąpić rozważań **Drogi Krzyżowej**, **Gorzkich Żali**, czy rekolekcji. Może w nich co najwyżej wydłubić pomoc.

Wszystko to i jeszcze wiele innych spraw może zastanawiać, budzić różne reakcje. Może i powinno. Jednego być jednak nie może. Naszej obojętności wobec tej **Pasji**.

dk. Rafał Kamiński CSMA

MEDIA A PROCES WYCHOWAWCZY (2)

Rozróżnia się zasadniczo trzy sposoby oglądania telewizji. Pierwszy polega na takim zafascynowaniu, że nie odrywa się oczu od ekranu, nawet gdy przyjmuje się gości (*telefascination*). Z drugim sposobem mamy do czynienia wtedy, gdy telewizja znajduje się stale w tle wszystkich domowych zajęć i ogląda się ją prawie podświadomie (*tele-tapestry*). Trzeci sposób polega na traktowaniu telewizji jako środka zastępczego (*tele-stopgap*), kiedy rodzina nie ma ogrodu, nie może iść do kina, kiedy w domu nie ma rodziców itp. Bardzo często odgrywa też ona rolę niarki, na którą rodzice zrzucają odpowiedzialność wychowawczą, znajdując sposób na wypełnienie czasu oraz sztuczne stymulowanie aktywności dzieci i młodzieży.

Ekranowe uzależnienie

Skuteczność oddziaływania mass mediów jest uwarunkowana wieloma czynnikami. Pośród nich do najważniejszych należą cechy osobowe odbiorcy. Stosunek uległości związany jest z naiwnością, podatnością na wpływy (*suggestywnością*), nieporadnością w dokonywaniu selekcji, naśladownictwem innych, oportunistem. Odporność wobec mediów wiąże się z krytycyzmem, umiejętnością koncentracji uwagi, niezależnością w myśleniu i ocenianiu, dociekliwością intelektualną, cierpliwością, sztuką panowania nad sobą.

Podatność na zmiany osobowościowe, w związku z kontaktem z mediami, pojawia się w formie tendencji ucieczki od czegoś (praca, rodzina, relacje międzyludzkie), a więc zatracenia, zapomnienia lub ucieczki *do* czegoś, np. przeżycia przyjemności, niezwykłości, *bezpiecznych* stanów ekstremalnych, poczucia samorealizacji, stanu ucieczki, oderwania się, zawieszenia, odroczenia, odłożenia na później.

Psychologia społeczna z niepokojem odnotowuje pojawienie się nowego zjawiska w grupie uzależnień, zwanego syndromem **IAD** (*Internet Addicton Disorder*) oraz współwystępującą z nim zazwyczaj tzw. *padaczkę ekranową*. Twierdzi się, że oglądanie telewizji może prowadzić do podobnego uzależnienia jak alkohol czy nikotyna.

Owemu uzależnieniu od monitora ulega zazwyczaj ok. 20 proc. użytkowników sieci, niezależnie od szerokości geograficznej, zamożności odbiorców, religii czy warunków życia. Syndrom **AID** charakteryzuje się wewnętrznym przymusem *bycia w sieci*. Ilość godzin

spędzonych przed monitorem przekracza wówczas niekiedy sześćdziesiąt tygodniowo (może dojść nawet do ok. 120!).

Do objawów telemanii należą m.in.: korzystanie z telewizji jako środka uspokajającego, oglądanie programów bez selekcji, niezdolność do ograniczenia czasu dla telewizji, odczuwanie relaksu podczas oglądania, a po zakończeniu emisji gorsze samopoczucie niż przed włączeniem telewizora. Wśród licznych symptomów uzależnienia, wymienia się ponadto:

- przeznaczanie na odbiór konkretnego medium nadmiernej ilości czasu, co odbywa się kosztem podstawowych obowiązków;
- powstanie nowej mentalności *telewizyjnej* (poglądy, swoisty sposób myślenia, wzorce, nawyki myślowe, kształt umysłowości) odpowiadającej danemu medium;
- zmianę odbiorcy w automatycznego adoratora, a nawet fanatyka telewizji, który dziwi się, że nie wszyscy podziela jego przyjazne uczucia do niej, a swój zachwyt wyraża werbalnie, nazywając ją *własną, najlepszą, niezastąpioną*;
- trudności z rozstaniem się z ukochanym medium, obcuje z nią nawet wtedy, gdy jest na urlopie na łonie przyrody;
- stopień wrażliwości na ludzką krzywdę i nieszczęście;
- łatwe uleganie treściom propagandowym i działaniom manipulatorskim, upowszechnianym przez telewizję;
- brak krytycyzmu w stosunku do telewizji, a nawet wręcz infantylny sposób odbioru;
- odwrócenie uwagi jednostki od kultury wysokiej; obcowanie jedynie z ula-

tioną kulturą telewizyjną powoduje brak odczuwania potrzeby potrzeby regularnych kontaktów z teatrem, operą, muzeum, sztuką itp.

W następstwie nieprawidłowego odbioru telewizji i z powodu jej wielorakiego wpływu może u odbiorcy zostać ukształtowana postawa konsumizmu medialnego. Jest ona podobna do postawy uzależnienia od telewizji i często jest też etapem wstępnym do niej. Polega na konsumpcyjnym traktowaniu wartości niematerialnych. Konsumizm medialny objawia się np.:

- dominacją elementu przyjemnościowego; na plan dalszy schodzą elementy: intelektualny i informacyjny;
- myśleniem egoistycznym, ignorowaniem drugiego człowieka i jego potrzeb względem mediów;
- kierowaniem uwagi raczej na intensywne przeżywanie treści niż na ich rozumienie, stąd brak rzeczowego osądu;
- odbiorem mediów *dla siebie*, a nie po to, by przyswojeone treści stały się przedmiotem rozmowy z innymi lub tematem do dyskusji; można więc mówić o samotności w kontakcie z mediami;
- chaosem treści, głównie informacji, których odbiorca nie jest w stanie posegregować ani rzeczowo ocenić;
- bezmyślnym magazynowaniem treści, które mają niewielki wpływ na codzienne życie jednostki;
- paraliżem kontaktów międzyludzkich; jednostka nie potrzebuje doświadczenia prawdziwych relacji z drugim człowiekiem, ich namiastką staje się konsumowanie treści medialnych, przeżywanie życia razem z bohaterami seriali, programów *talk show* i *reality*;
- zastojem, a nawet regresem umysłowym, gdyż konsumpcja nie skłania do aktywności umysłowej, a nawet ją usypia;
- brakiem odczuwania potrzeby przeżywania z mediami jakiegokolwiek interaktywności, a nawet dokonywania jakichkolwiek zmian w świecie odbieranych mediów;
- biernością w życiu społecznym i kulturalnym.

Cdn.
ks. Andrzej Zwoliński

CHWILA MUZYKI

Pycha – grzech artysty

Stosunek artysty do Stwórcy jest jednym z podstawowych źródeł inspiracji wielkich dzieł wszechstuleci. Być może dlatego, że akt twórczy tak bardzo przypomina akt stworzenia: z otchłani dźwięków, kształtów, barw czy słów, chaotycznie zmieszanych ze sobą, ten Demiurg siłą swej wyobraźni dobywa pewien porządek, który przez stulecia potem jest konkretnym, choć istniejącym głównie w sferze kultury, bytem, potężnie oddziałującym na kolejne pokolenia...

Jednak udźwignąć własną twórczość jest bardzo trudno. Bo człowiek to istota reaktywna: jego dzieła oddziałują na niego i kształtują go. Skoro stworzyłem coś tak pięknego, to pewnie jestem piękny i wielki, i wspaniały, prawie równy

Bogu? I tak zaczyna kielkować ziarenko pychy. Potem przychodzą kolejne sukcesy, a upajający się nimi artysta zaczyna w swym sercu budować sobie ołtarz, wołający o ofiary. Doskonałym studium takiej potworniejącej *twórczej* osobowości jest postać Nerona, doskonale sportretowana przez Sienkiewicza w *Quo vadis*. Jeśli się dobrze rozejrzeć, takich *neronów* nie brakuje i dziś. Nie brakuje też fałszywych przyjaciół, częstokroć w sposób perfidny, a naukowy, udowadniających, że bezwzględna pycha jest jedyną drogą do sławy.

Jak nieszczęśliwy twórca może ocalić swą duszę? Średniowiecze miało na to znakomity sposób: odrywając dzieło od jego autora poprzez anonimowość. Wszyscy możemy po dziś dzień podzi-

wiać zabytki chorału gregoriańskiego, gotyckie katedry i iluminowane mszały, lecz nic – lub prawie nic – nie wiemy o tych, którzy te dzieła tworzyli. Ich przeżycia, pasje, rozterki, ich osobowości zostały celowo ukryte za formułą *Ad maiorem Dei gloriam* – na większą chwałę Bożą. I choć w dobie globalnej komunikacji i informacji ta metoda zachowania anonimowości jest trudna do zastosowania, i dziś twórca może oderwać się od swego dzieła, zdystansować się odeń, wręcz o nim zapomnieć. I przejść kiedyś obok niego, mrużąc: *hm, patrzcie, niezłe! Ciekawe, kto też to stworzył? A zresztą... Wszystko jedno. Czyż nie do tego właśnie nawołuje nasz Mistrz, mówiąc: niech nie wie lewica twoja, co czyni prawica?* A całą resztę mogą załatwić odpowiednie zapisy w ustawie o ochronie praw autorskich.

Maria Szreder

Jacka Kaczmarskiego poznałem gdzieś pod koniec lat 70. Któryś z jego kolegów z polonistyki przyprowadził mnie na prywatny koncert w mieszkaniu jego rodziców: Wiejska róg Matejki. Na ścianach wisiały obrazy. Pamiętam martwe natury (nie wiem już czy ojca, czy matki) i gdy śpiewał: *Na dębowym blacie obrana cytryna i suche pestki czereśni dookoła* – pomyślałem, że miał po kim dziedziczyć tę wrażliwość plastyczną. W rozmowie dowiedziałem się, że ta piosenka powstała jako efekt uboczny jego seminarium magisterskiego. Miał on tę niesłychaną łatwość przetwarzania wszystkiego na lirykę. Historii, plastyki, literatury. Wtedy śpiewał tylko do obrazu Fiedotowa *Jeszcze raz, encore*.

W 1980 r. miał już gotowy cały cykl *Muzeum*. Byłem wtedy szefem sekcji literackiej wydawnictwa *NSZZ Solidarność Region Mazowsze* – chciałem wydać tę książkę, ale przyszedł 13 grudnia i wszelkie pomysły diabli wzięli: ja poszedłem do Białoleki, Jacka *zatrzasnęło* za granicą. Kiedy po wyjściu z internatu mogłem wyjechać na leczenie do Francji, to pierwszy paryski wieczór (właściwie noc) spędziłem u Jacka. Było dużo ludzi, dużo wina i dużo piosenek Jacka. Piosenki *stanu wojennego* to był nowy ton. Później słuchałem go wielokrotnie w dziennej piwnicy, która nazywała się *Wiosna nasza* – ta *wiosna*, co to miała być *nasza* już dawno minęła. Mijała też i następna, ale to nie znaczy, że piosenki Jacka nie brzmiały tam prawdziwie. Potem była przerwa, a nie mógł przyjechać, a ja wyjechać. Ale przecież towarzyszyły mi jego piosenki. Nie tylko te z jego *Kwadrasa*. Nastolatka z pietra wyżej w letnie dni przy otwartych oknach puszczała

Jacek

jego kasyety. Ja też chętnie wracałem do swoich. Później, kiedy już było można wyjeżdżać, gościł mnie w swoim monachijskim mieszkaniu na *Daphne Str.*

Wrócił w roku 1990. Mnóstwo nowych koncertów, masa nowych piosenek, nowi słuchacze. Duch był niespokojny. Kupił dom w górach – sprzedął. Wyjechał do Australii, twierdząc, że to jedyne miejsce do życia. Wrócił, bo wiedział, że tu jest jedyne miejsce do śpiewania. A ostatnimi laty wydawał prawie co roku jeden album. Nieomal katorżnicza praca – tak jakby się spieszył, jakby coś przeczuwał. W nagraniu na żywo jego ostatniego albumu *Mimochodem* powiedział, zapowiadając jedną z piosenek, że *zbyt często wtrąca mu się metafizyka, że musi uważać*.

I dopadła go... choroba. Po tracheotomii nie mógł przełykać. Mówił tylko

szeptem. A – przede wszystkim – nie mógł śpiewać. Wtedy zobaczyłem, ile dla niego znaczy bezpośredni kontakt z publicznością. Fakt, że nie tylko był autorem tekstów, lecz także ich wykonawcą. Pamiętam ileż to razy brał gitarę i koncertował w domach znajomych, bez honorarium i reflektorów, tylko żeby dać ludziom radość swoich pieśni. Napisał ich ponad tysiąc, w których objaśniał nam naszą historię, naszą kulturę, pokazywał niezmienną ludzką uczuć. Cudownie operował skrótami, tak jakby światło błyskawicy wydobywało poprzez jego maestrię słowa nieznanie kształty i perspektywy. Widzieliśmy jasno w zachwyceniu. Szkoła, że już nas nie będzie oświecał.

Jeszcze w sobotę dostałem *e-mail* od Ali, że Jacek miał transfuzję, że w domu jest tlen. Jacek po prostu się uduślił. Nie wytrzymało *gardło jego pieśni*, utrudzone tym, co dla nas zrobił.

Marek Karpiński

IN FLAGRANTI

Nie da się opisać rozmiarów tragedii w Madrycie. Bo nie tylko, że zginęło kilka set niewinnych osób, to jeszcze Hiszpanie spełnili oczekiwania morderców – nadawali podstawy swego przynajmniej ze Stanami Zjednoczonymi. Przecież natychmiast po wybuchu bomby społeczeństwo wybrało do parlamentu socjalistów, a ci zapowiedzieli od razu, że wycofają wojska hiszpańskie z Iraku...

Błogości socjalizmu

We Francji, w wyborach samorządowych, również zwyciężyli socjaliści. W Niemczech i Szwecji już rządzą. I to z powodzeniem uwidaczniającym się we wzroście bezrobocia, obniżeniu poziomu życia materialnego oraz kłopotach w polityce transatlantyckiej. Socjaliści z Europy Zachodniej nie chcą pojąć, że tylko Stany Zjednoczone mogą skutecznie (gdyż nie są socjalistyczne) przeciwstawić się ciemnym siłom zamierzającym zniszczyć cywilizację chrześcijańską.

Socjaliści wcale o nią nie dbają. Wydaje im się, że na gruzach chrześcijaństwa stworzą ateistyczną kulturę sprawiedliwości społecznej. Rewolucja francuska weszła w umysły Europejczyków idee egalitaryzmu społecznego bez Boga. W połowie XIX w. Marks i Engels tak się nimi przejęli, że próbowali zbudować na ich fundamentach system światopoglądowo-społeczno-ekonomiczny. Wyszli wprawdzie ze współczującego odczucia nędzy ludzkiej, ale też w pojęciu tej nędzy ugrzęzli.

Stworzyli uproszczoną wizję świata pozbawionego pierwiastka duchowego i sprowadzonego do jednego tylko wymiaru: walki klas, czyli odbierania jednemu, a dawania drugiemu. Wskutek takiej *dialektyki społecznej* bogaci stają się biedni, dawni biedni trochę się doróżnie wzbogacają i zaraz władza socjalistyczna odbiera im to, co w pocie czoła zdobywają, żeby część rozdać biedniejszemu, a resztę przywłaszczyć sobie.

Toteż w krajach, gdzie marksizm państwładną myślami i stał się ideologią państwową, społeczeństwa ubożały duchowo oraz materialnie – cywilizacyjnie – strasznie szybko i głęboko. Mamy więc dzisiaj dwie Europy: biedną i bo-

gatą, rozwiniętą i niedorozwiniętą. W części bogatej społeczeństwa nie rozumieją tych właśnie zagrożeń cywilizacyjnych, jakie niesie socjalizm. Zresztą u nas podobnie.

Przypomnijmy reakcję pewnej części Polaków na niedawne paroksyzmy **SLD**, które miało się najpierw samo się zlikwidować, później zaś podzieliło się na dwie partie. Maciej Rybiński, wybitny felietonista *Rzeczpospolitej*, napisał: *nowa partia jeszcze nawet nie powstała, nie miała nazwy ani programu, a już zyskała spore poparcie publiczności. Socjalistyczne społeczeństwo widocznie wierzy, że nowa partia socjalistyczna rozda więcej pieniędzy...*

Właśnie dlatego socjalizm w Europie jest tak popularny, że spore grupy społeczeństw oczekują od rządów socjalistycznych rozdawnictwa dóbr, zapewnienia spokoju społecznego, politycznego i każdego innego.

U nas jednak – o paradoksie – do wycofania wojsk z Iraku nawołują ugrupowania nazywające się prawicą, a mające tymi samymi iluzjami co jawni socjaliści: maksimum zadowolenia materialnego przy minimalnym wysiłku. Nazwanie w zacytowanej wyżej opinii Rybińskiego obywateli III RP *socjalistycznym społeczeństwem* jest więc dlatego słuszne, że wszystkim nie wzbogacającą i zaraz władza socjalistyczna odbiera im to, co w pocie czoła zdobywają, żeby część rozdać biedniejszemu, a resztę przywłaszczyć sobie. Toteż w krajach, gdzie marksizm państwładną myślami i stał się ideologią państwową, społeczeństwa ubożały duchowo oraz materialnie – cywilizacyjnie – strasznie szybko i głęboko. Mamy więc dzisiaj dwie Europy: biedną i bo-

USA. Albowiem kierują się tu naszymi doświadczeniami historycznymi, których naturalnie Zachód, zawsze hedonistyczny, a teraz coraz mniej bezpieczny. Jednak, o czym pisałem niedawno na tych łamach, nasza polityka wobec USA bardziej przypomina wasalską aniżeli suwerennych sojuszników...

Co będzie dalej? Przykład hiszpański może mieć straszne konsekwencje dziejowe. Terrorysty uwierzyli, że ich uderzenia są w stanie doprowadzać w poszczególnych krajach do zrywania sojuszy z Ameryką.

A antyamerykanizm w Europie Zachodniej jest zgłola maniaki. Tylko czekać, aż Europejczycy zachodnią zacząną radykalnie krytykować **NATO** i twierdzić, że nie jest im ono potrzebne. I w końcu Stany Zjednoczone nie będą już mogły tak skutecznie, jak w obu wojnach światowych, bronić wolności i demokracji na Starym Kontynencie. Oby opisy narratorsa *Nienasycenia*, powieści, którą Stanisław Ignacy Witkiewicz wydał w latach trzydziestych, nie okazały się prorocze, że *Zachód się zbolszewizował*, a jedynym krajem, który nie uległ *bolszewizacji*, była Polska, toteż jej grozi zagłada...

Zresztą przedsmak tej katastrofy jużżeśmy przeżyli, gdy Wojciech Jaruzelski głosił w *stanie wojennym*, że *będzie bronić socjalizmu jak niepodległości*. Wtedy socjalizmu nie obronił i dlatego dzisiejsza Polska jest wolnym państwem wśród wolnych. To znaczy, że socjalizm i niepodległość są sprzeczne: albo – albo!

Jeśli więc socjalizm na dobre zwycięży w krajach Europy Zachodniej, to czy zmaterializuje się aksjologia Jaruzelskiego? Czy będziemy wtedy ze strachu, dobrowolnie, oddawać niepodległość narodową, państwową i cywilizacyjną każdemu silnemu, byle tylko pozwalał nam żyć w błogich złudzeniach socjalistycznych? Oddawać suwerenność tym, co wysadzają wieże i dworce, by na grobach setek tysięcy ofiar tworzyć cywilizację niszczącą dorobek duchowy kultury judeochrześcijańskiej?

Jackek Wegner

PRZEGLĄD PRASY

Planując obalenie Saddama Husajna, Amerykanie zakładali sobie dwa podstawowe cele. Pierwszy miał polegać na zniszczeniu irackiej broni masowej zagłady. Drugim było uczynienie z Iraku demokratycznego państwa, w którym respektuje się podstawowe prawa człowieka, co miało stać się najpóźniej w rok od zakończenia wojny. Amerykańska propaganda, a w ślad za nią polskie media, używały wtedy słowa *misja* i twierdziły z zapałem, że chodzi o wyzwolenie Iraku spod panowania krwawego i zbrodnicy reżimu. Irak miał być przeobrażony w spokojny, sprawiedliwy kraj bez więźniów politycznych, głodujących dzieci i skrytobójczych mordów...

Gorzej niż rok temu!

Właśnie minął rok, gdy Saddam utracił władzę. Warto zapytać, które z tych propagandowych haseł zostało, chociaż w części, zrealizowane. A pytać trzeba, jeżeli chcemy, aby światowy porządek miał swoje źródło w głębokim ładzie moralnym i aby pojęcie *wojny sprawiedliwej czy koniecznej* nie pozostawało czczym frazesem na usługach sfrustrowanych polityków. I wreszcie rzecz niebagatelna: ujawniony pod koniec marca raport Al-Kaidy jednoznacznie dowodzi, że ataku islamskich terrorystów możemy spodziewać się także w Polsce. Czy o to chodziło polskim politykom, którzy rok temu wysłali do Iraku naszych żołnierzy?

Zacznijmy od stwierdzenia, że zadanie celów tej wojny wytyczonych przez Amerykanów nie zostało osiągniętych. Bronie chemicznej i biologicznej nie znaleziono, ponieważ takiej Irak nie posiadał. Co zaś do zainstalowania w tym kraju demokracji na wzór zachodni, to Irak jest dziś od niej dalej niż pod rządami Saddama. Przeciwnie; należy nawet sądzić, że po wyjściu Amerykanów stanie się państwem religijnym na wzór Iranu pod rządami ajatollaha Chomeiniego. Będzie to reakcja naturalna i zrozumiała dla każdego, kto ma jako takie pojęcie o kulturze islamu. Amerykanie osiągnęli przez rok coś zupełnie przeciwnego, niż zamierzali i tytuł korespondencji z Bagdadu w *Gazecie Wyborczej* trafnie to oddaje: *Gorzej niż rok temu?* Artykuł ten pozwala zrozumieć, dlaczego Amerykanie i ich sojusznicy nie są dla Irakijczyków *wyzwolicielami*, ale okupantami. Po pierwsze – od cza-

su interwencji zginęło ponad 10 tysięcy irackich cywili, w tym wiele kobiet i dzieci. Ilu zostało bezpowrotnie kalekami? Tego autor artykułu nie podaje, można jednak przypuszczać, że co najmniej trzy razy tyle.

Po drugie – przed wojną Irak eksportował 2 miliony baryłek ropy; teraz za ledwie 1,8 miliona, co nie pozostaje bez wpływu na sytuację ekonomiczną kraju. Ta zaś jest fatalna! Chociaż Amerykanie podają, że w odbudowę Iraku wpompowali 33 miliardy dolarów. To suma gigantyczna (jeżeli prawdziwa!), ale przeciętny Irakijczyk nie odczuwa z tego tytułu żadnych efektów. Połowa z nich nie ma pracy, służba zdrowia jest w oplakany stan, nadal brakuje prądu i wody, a prawie połowa irackich dzieci nie chodzi do szkoły. Na dodatek, jak poinformowała *Rzeczpospolita*, maksymalne odszkodowanie za przypadkowe zabicie cywila wynosi dwa tysiące dolarów, ale najczęściej Amerykanie wypłacają poniżej pięciuset. Tyle warte jest dla nich życie jednego Irakijczyka...

Nic zatem dziwnego, że Irakijczycy błyskawicznie się radykalizują i coraz więcej z nich chwytają za broń. W odpowiedzi na to Amerykanie stosują metody dobrze znane nam, Polakom, z nieodległej historii. Adnan Paczaczki, członek Irackiej Rady Zarządzającej, nazwał atak na al Falludżę *pacyfikacją*, dodając, że Amerykanie *kierują się nieładzą zasadą odpowiedzialności zbiorowej*. Burmistrz al Falludży określił to dosadnie, mianowicie: *masakrą miasta*. Nawet jeśli te opinie są przesadzone, to

doskonale ilustrują nastroje w Iraku. Jeszcze rok temu w Bagdadzie tańczono przy obalonym pomniku Saddama i cieszą się z upadku tego tyra i zbrodniarza. Teraz – w oczach Irakijczyków – zbrodniarzami są Amerykanie. *GW* poinformowała, powołując się na miejscowych lekarzy, że po ataku na al Falludżę tamtejszy szpital nie był w stanie przyjąć wszystkich rannych, wśród których większość stanowiły kobiety i dzieci. *Rzeczpospolita* dodała, że ze wszystkich meczetów w tym mieście rozlegają się wezwania do świętej wojny przeciwko Amerykanom i ich sojusznikom. I jest to – po roku – najdosadniejsze podsumowanie tej nieszcześniejszej *misji*, której celem miało być *wyzwolenie* Iraku.

Celnie komentuje ostatnie wydarzenia *Polityka*, stwierdzając, że *zamiatali walcząc o demokrację w Iraku* Hiszpanie zaczęli robić porządki we własnym kraju. A my – Polacy? Cóż, odnotujemy tylko dla porządku, że w Polsce, jak informują media, jest po staremu, czyli bez zmian. Nasi politycy nadal idą dobre wycieczką i sprawdzoną drogą korupcji, o czym informuje *Newsweek Polska*. *Oto majątek Słocznicy Gdańskiej, wart dziesiątki milionów dolarów, w tajemniczych okolicznościach przewedrował z państwowych do prywatnych rąk*. Czy winni tej gigantycznej kradzieży zostaną wskazani i ukarani? Sądzę, że nikomu włos z głowy nie spadnie, tak jak stało się z gigantyczną malwersacją setek milionów dolarów z *FOZ*, czy – ostatnio – z tzw. *afery Rywina*. Ot co, ponieważ nasz establishment polityczny woli robić porządki w Iraku niż we własnym kraju. Zawszeć to dla tego establishmentu bezpieczniej... Dowody z ostatniej chwili? Proszę bardzo! Okręt tonie, ale szczerzy, które z niego uciekają, chcą jeszcze okraść Polskę, ile się da. Oddając w prywatne ręce (czyli Janowi Kulczykowski) zarządzanie najbogatszym państwem przedsięwzięciem: *PKN Orlen*, sam premier Miller i jego ministrowie jednoznacznie pokazali, czym jest dla nich Polska: folwarkiem, który pozwala nabijać własne kieszenie.

Andrzej W. Pawluczuk

POLEMIKA

Pan **Cezary Bunikiewicz**, opierając się na opinii generała Stanistawa Kozieja: *Wejść do Iraku będzie łatwo. Ale trzeba nazwać rzecz po imieniu. Będziemy musieli okupantem, ze wszystkimi konsekwencjami takiego stanu rzeczy... Będziemy musieli walczyć z ruchem oporu... Ważne, by udało nam się z honorem stamtąd wyjść!* – stormuował następujący pogląd: *W imię mętnych interesów politycznych tkwimy w Iraku po uszy, inwestując w korpus ekspedycyjny, co wymaga coraz większych nakładów finansowych. Dzieje się tak w sytuacji, gdy z niektórych krajowych jednostek trzeba zysłać rekrutów, gdyż brakuje tam dla nich nawet połowego umundurowania...* (C. Bunikiewicz, *Polityczna mitologia*, PIP, nr 4, 2004 r.). Powyższe konstatacje nie powinny, moim zdaniem, pozostać bez odpowiedzi.

Decyzja polityczna, wybór moralny

Generała Kozieja pamiętam jako jednego z ekspertów występujących w telewizji publicznej w okresie wojny w Iraku w 2003 roku, obok prof. Danckiego, gen. Konopki i kilku innych. Zapamiętałem ich ówczesne stanowisko, które trudno nazwać inaczej niż jako pełne rezerwy i niechęci do Stanów Zjednoczonych i osobiście do George'a Busha, natomiast trudnej do zrozumienia wyrozumiałości wobec Saddama Husajna i jego reżimu. Jak widać, w swoich poglądach gen. Koziej jest konsekwentny. Potwierdza się przedziwna prawidłowość, że w przypadku konfliktu kraju demokratycznego z totalitarną dyktaturą znaczna część intelektualistów, opinii publicznej, środków przekazu staje po stronie dyktatora. Głoszenie poglądów o irackim *ruchu oporu*, a nie terrorystach, jest już określeniem sympatii, zajęciem stanowiska. Nie to jest jednak decydujące. Nazwanie polskich żołnierzy *okupantami* jest niedopuszczalne.

Nigdy w całej naszej historii, wyjąwszy interwencję w 1968 roku w Czechosłowacji (ale wtedy Polska nie była suwerenna i decyzja była podjęta w Moskwie), nasze wojska nikogo nie okupowały, za to wielokrotnie niosły wolność innym narodom. Działo się tak od czasu Unii z Litwą, bronięcej przez nas przed Krzyżakami, poprzez pomoc narodom zagrożonym ekspansją turecką (spektakularnym przykładem była odsiecz Wiednia w 1683 roku), aż do prowadzonych przez cały wiek XIX zmagania za naszą i waszą wolność, by wreszcie w 1920 r. do osłaniania przez Wojsko

Polskie przed bolszewikami, odradzającą się państwowości ukraińskiej oraz niepodległości Łotwy. To tylko kilka najbardziej znanych, podręcznikowych przykładów naszej świetnej historii, wpisującej hasło o naszej i cudzej wolności na narodowych sztandarach. Okupant realizuje cele sprzeczne z celami okupowanego narodu. Nasza obecność w Iraku ma na celu ustabilizowanie sytuacji i odbudowanie w tym kraju demokracji. Jest to zgodne z interesami narodów Iraku, po 30 latach jednej z najokrutniejszych na świecie dyktatur. W czasie jej sprawowania reżim Saddama Husajna wymordował około miliona własnych obywateli, uwikłał kraj w kilka wojen, posługiwał się gazem bojowym dla mordowania Kurdów i szyitów. Rozbudowała policja polityczna torturowała i mordowała w niewyobrażalnie okrutny sposób rzeczywistych i wymyślonych przeciwników reżimu. Wojska amerykańskie, a także w minimalnym, symbolicznym zakresie polskie położyły kres tej zbrodniczej dyktaturze, obecnie zmagają się z jej pogrobowcami, których można porównać co najwyżej do Werwolta (po wojenni pogrobowcy nazistów) oraz różnego typu terrorystów, którzy usiłują nie dopuścić do stabilizacji w Iraku, gdyż podcina to ich rację bytu. Dążąc do utworzeniu tam matecznika

terrorystów na wzór rządzonego przez talibów Afganistanu. (...)

Jesteśmy w Iraku nie w imię *mętnych interesów politycznych*, ale w imię sojuszniczej lojalności, narodowego interesu, przyzwoitości i oparcia polityki na zasadach moralnych. Decyzja o wysłaniu wojsk do Iraku była decyzją polityczną. Jak każda tego rodzaju decyzja może oczywiście mieć przeciwników. Moim zdaniem Polska jako największy z przyjętych po 1989 r. krajów NATO powinna jasno opowiedzieć się po stronie Stanów Zjednoczonych, którym Europa zawdzięcza uwolnienie od komunizmu i których żołnierze dwukrotnie ginęli w Europie i wielu innych miejscach, broniąc także naszej wolności i niepodległości. (...)

Nawoływanie do wycofania żołnierzy z Iraku oznacza pozostawienie Irakijczyków, którzy zaangażowali się w budowę demokracji i walkę z terrorem oko w oko z uzbrojonymi grupami dawnej policji Saddama Husajna i międzynarodową terrorystyczną. Doprowadzi to do krwawej wojny domowej. Oznacza triumf terrorystów i dalsze ataki, jakich obecnie doświadcza Hiszpania. Ustępstwa bowiem jedynie rozuchwalały terrorystów. Tak, jak Hitlera nie ugłaskały ustępstwa w Monachium. Zwolennicy nowego ustępstwa, tym razem zawartego z Al-Kaidą Monachium, mylą się głęboko, sądząc, że uda im się osiągnąć pokój. Natomiast lekkomyślnie mogą doprowadzić do ataku terrorystycznego na nasz kraj, gdyż i w Polsce pojawiają się głosy o wycofaniu wojsk z Iraku.

Stefan Niesiołowski



for. P. Zyczeński

PO NASZYCH PUBLIKACJACH

Cieszymy się, że z Kancelarii Prezydenta RP i Kancelarii Prezesa Rady Ministrów wpłynęły do nas listy. Są to reakcje na opublikowany w numerze marcowym **PIP** komentarz zatytułowany **Sojusznicy i wasale**. Wypowiedzią tą krytykujemy politykę Najwyższej Zwierzchności III Rzeczypospolitej wobec Stanów Zjednoczonych, których jesteśmy – i chcemy być – lojalnymi, silnymi sojusznikami. Tymczasem wydaje nam się, że w niemożności rozwiązania przez nasze władze kwestii wiz amerykańskich przydzielanych Polakom w sposób upokarzający kryją się jakieś niepokojące opinie publiczną przejawy wasalstwa. Wasalstwo jest zaś zaprzeczeniem sojuszu. Trzeba powtórzyć: **chcemy, aby współczesna Rzeczpospolita Polska była aliantem Stanów Zjednoczonych i w polityce z nimi stosowała, jeśli trzeba, dyplomatyczne, subtelne, skuteczne targi o własne interesy, nie zaś pokornie znosiła nieodpowiadające naszym potrzebom postępowania rządu USA**. Dzisiejsza bierność dyplomacji polskiej wobec sojusznika może przecież przypominać niedawno minione niewolnicze relacje PRL z niby-przyjacielsko-braterską Rosją sowiecką. Zamieszczamy poniżej kopie obu listów, aby P.T. Czytelnicy mogli sami sobie odpowiedzieć, czy główna idea wspomnianego tekstu **Sojusznicy i wasale** wywołała o obu Adresatów właściwe reakcje, takie, których oczekiwała przez opinia publiczna.

Kancelaria Prezydenta RP

Ks. Sylwester Łącki CSMA, redaktor naczelny miesięcznika **Powściągliwość i Praca**
W odpowiedzi na Pana list, dotyczący artykułu **Sojusznicy i wasale**, zawartego w marcowym numerze miesięcznika **Powściągliwość i Praca**, uprzejmie informujemy, że **Kancelaria Prezydenta RP** szanuje prawo każdego dziennikarza do wyrażania własnych opinii i nie polemizuje z nimi. Dziękujemy za przesłany tekst i opinie, z którymi uważnie zapoznaliśmy się.
Z wyrazami szacunku **T. Grabczyńska**

Warszawa, 23 marca 2004 r.

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów

Ks. Sylwester Łącki CSMA, redaktor naczelny miesięcznika **Powściągliwość i Praca**
W odpowiedzi na list z 16 marca br. w sprawie artykułu **Sojusznicy i wasale (Powściągliwość i Praca, nr 3/2004)**, działając według **rozporządzenia Rady Ministrów z 8 stycznia 2002 r. w sprawie organizacji i zadań rzeszników prasowych w urzędach organów administracji rządowej**, zgodnie z którym zadania z zakresu polityki informacyjnej rządu dotyczące działań należących do właściwości danego ministra wykonuje rzecznik prasowy ministra, uprzejmie przekazuję wyjaśnienia na podstawie informacji uzyskanych od rzecznika prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Sprawę wiz, w relacjach polsko amerykańskich, Minister Spraw Zagranicznych RP Włodzimierz Cimoszewicz po raz pierwszy formalnie poruszył w oficjalnych rozmowach z partnerami amerykańskimi w 2001 r. w czasie spotkania z Collinem Powellem. Od tego czasu stawała ona jako punkt w rozmowach na wszystkich możliwych szczeblach kontaktów państwowych. Niestety, bez efektu, co w znacznej mierze da się wytłumaczyć ogólną tendencją w Ameryce do zaostrzania rygorów bezpieczeństwa po atakach terrorystycznych 11 września. Działania dyplomatyczne będą kontynuowane. Obejmą również amerykański Kongres, który ma moc sprawczą w tych kwestiach.

Jednocześnie trzeba zauważyć, zwłaszcza gdy chodzi o praktyki złego traktowania naszych obywateli przez służbę imigracyjną Stanów Zjednoczonych, że udało nam się osiągnąć postęp. Po interwencjach i dwustronnych konsultacjach we wrześniu ubiegłego roku ustaliliśmy, jakie procedury będą stosowane, by nasi obywatele czuli się właściwie traktowani. Od września nie dotarły do MSZ jakiegokolwiek skargi.

Z inicjatywy Ministra SZ trwają również rozmowy, które – mamy nadzieję – pozwolą na wprowadzenie systemu amerykańskiej kontroli imigracyjnej przed odlotem, na lotnisku w Polsce. Rozwiązanie to pozwoliłoby uniknąć bardzo kłopotliwych i przykrych doświadczeń osób, które zwracane przez władze imigracyjne w Nowym Jorku lub Chicago musiały dwukrotnie pokonywać trasę przez Atlantyk. Trzeba przy tym stwierdzić, że oczywiście musimy liczyć się z istniejącymi przepisami prawa amerykańskiego, stosowanymi wobec wszystkich na jednakowych zasadach. Chodzi o wysoki odsetek odmów na wnioski o wydanie wizy. Według prawa amerykańskiego, nie pozwala ono na uruchomienie procedury zawieszenia obowiązku wizowego. Jednak uwzględniając rolę i liczebność Polonii amerykańskiej trzeba też dostrzec problem czysto ludzki, humanitarny – zrozumiałe i wymagające respektu prawo ludzi do kontaktu z bliskimi, odwiedzin.

Z poważaniem **Katarzyna Turska**, p.o. dyrektora

Warszawa, 24 marca 2004 r.

OKIEM ŻUKA

Terror reklamy

Doszedłem do wniosku, że każdy z nas posiada jakąś określoną pojemność reklamową, a terror reklamy wychyla się z każdego zaułka i zakątka naszego życia. Atakuje nas z mediów, karteczek rozdawanych na ulicy, z dziupli naszych skrzynek pocztowych, a co najgorsze – przerywa nam oglądanie telewizyjnych widowisk: pocałunki zakochanych, skoki samobójców, upadki samochodów spadających w przepaść i uroczystości ślubne. Gdy treść utworu ma nam zaprzec dech, w kulminacyjnym momencie pojawia się reklama i nie wiesz, czy skok bohatera z pędzącego pociągu się udał, dowiadujesz się natomiast, że *jakis olej jest z pierwszego*

Człowiek układa się do snu i nim Morfeusz raczy wyzwoić go z reklamowego wiru, kręcąc mu się w świadomości urywki i koktajle narzucanych mu do wierznięcia prawd: że podpaski kosmodysk ulecza od wszelkich bólów, ale najlepszy na bóle kręgosłupa jest samochód marki *Peugeot*, że pijając klej będziesz wielki, natomiast, gdy idzie o bóle głowy, to *możesz więcej*, bo w tej dziedzinie *taryfa jest najtańsza*. Prześladuje cię znana aktorka wskakująca na rower, która jedzie po to, aby posmarować mięśnie Ireny Szewińskiej, by ta mogła biegać bez roweru. Wiesz też, że od któregoś z piw osiągniesz moc Herkulesa i padać będą sosny i dęby pod siłą twej siekiery, ale nade wszystko przyda ci się kredyt z jakiegoś banku, oczywiście po porozumieniu z twoim lekarzem i farmaceutą. Równie uświadomiłeś sobie, że na mankamenty geriatryczne działa doskonale ręczna maszyna do szycia, pod warunkiem że będziesz się uczył angielskiego na kursach w jakimś miejscu, którego już przypomnieć sobie nie możesz.

Wypijając szampon *Okocim*, pozbę-

diesz się łupieżu, pod warunkiem, że będzie to szampon *dwa w jednym*. Prawdopodobnie dwa łupieżu w jednym szamponie. Najtańsze połączenia telefoniczne są przy kufku piwa *Lech*, a może *Tatra*. Wiesz też, że na reklamę nie ma mocnych, ale nie wiesz, kim są ci mocni. Być może chodzi o *Apap*, nad który nie ma nic mocniejszego, lecz nade wszystkim winienesz kupić patelnię do smażenia naleśników, bo współczesny człowiek nie ma bez niej szans na przebiecie się i znalezienie pracy...

Przy tym wszystkim zasypuje cię stos ulotek, podczas gdy *Liga Ochrony Przyrody*, jak i *Ministerstwo Ochrony Środowiska* uporczywie odmawia wydania ulotki dotyczącej przestrogi przed paleniem traw. Można by rzec, że nie należy żałować pary groszy na ulotki, kiedy lasy płoną, ale ktoś nie żałuje pieniędzy na kremy, które tak wyrównują zmarszczki, iż można by nimi smarować morze w czasie burzy, aby uspokoić i wyrównać fale...

Próżno usiłujesz schować się przed reklamą pod kołdrą, czy nakrywając twarz poduszką. Te odpryski i odłamki reklamowe dosięgną cię wszędzie i darownie będziesz odganiać się od nich rękami jak od nadlatujących komarów...

Słyszysz je: te reklamowe ułamki grają ci w uszach melodiami i wiesz, że oblewa cię zimny pot, tak jak jakieś smakołyki oblewa czekolada *wedłowska z orzechami*. I wiesz, że reklama to ciężki orzech do zgryzienia, ale cóż tam zgrzyz, gdy używa się do mycia zębów płynu *Ajaks* lub proszku *Dosia*.

Reklama to z łaciny: *clamo, clamarē* – wołać. Czyż można wołać, aby pohamować ten terror reklamy, aby uczynić ją dyskretną i informacyjną, a nie wynoszącą pod niebiosa jakiś produkt, bez którego podobno przestajemy być ludźmi?

żuk

Wydawca miesięcznika **PIP**:
Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa **Michalineum**
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: **ks. Sylwester Łącki CSMA**
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PIP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:

Drukarnia **MICHALINEUM**.
Grafika komputerowa:
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
55-10201042-122460033

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik **PIP**
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo **MICHALINEUM**
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą egzemplarzy archiwalnych.

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.

Każdą liczbę egzemplarzy **Powściągliwości i Pracy** można nabyć u kolporterów **Gościa Niedzielnego**